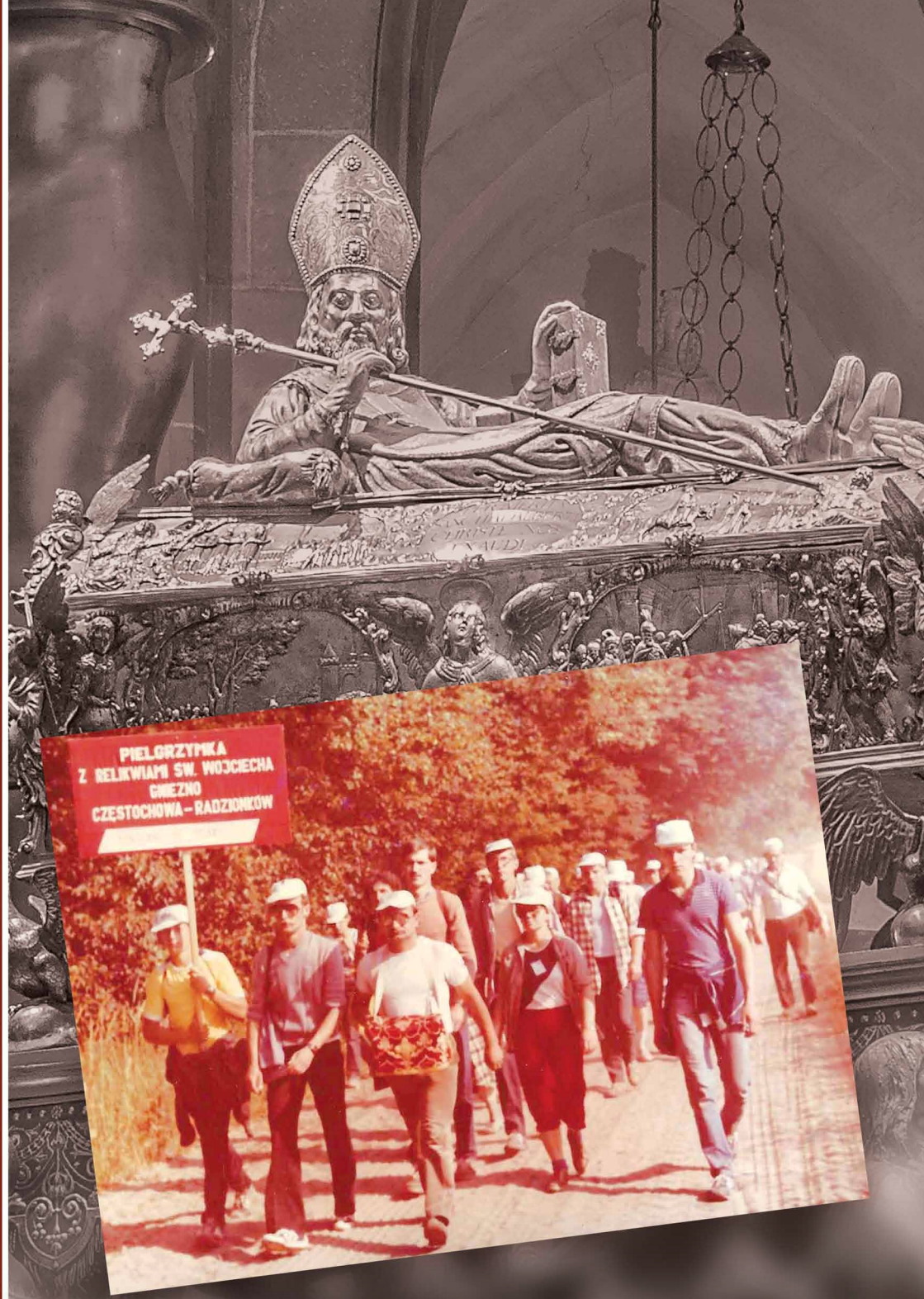




Adalbertus

Czasopismo parafii św. Wojciecha w Radzionkowie
Nr 4 lipiec-sierpień 2021



„ZJEDNOCZENI
ZE ŚWIĘTYM WOJCIECHEM”
1986 - 2021

KRZYŻ NA KSIĘŻEJ GÓRZE



„NIGDY, PRZENIGDY
NIE WSTYDŹMY SIĘ KRZYŻA...
TEN KRZYŻ MÓWI CAŁEMU
MIASTU: SURSUM CORDA!
– W GÓRĘ SERCA!”



KOCHANI PARAFIANIE!



Czas wakacji to zwykle czas realizowania gromadzonych przez cały rok planów odpoczynku, wyjazdów, zwiedzania, odrywania się od codziennej rutyny. Niektórzy luźniejsze zawodowo dni przeznaczają na rodzinne i domowe sprawy, na które wcześniej nie było dość czasu. Chyba najbardziej cieszą się dzieci i młodzież, bo dwa miesiące przerwy od obowiązków szkolnych to jest coś (a rodzice i dziadkowie stają przed zadaniem zapewnienia im opieki i zagospodarowania dużej ilości wolnego).

Lipiec i sierpień to też dla bardzo wielu czas pielgrzymowania - budzącego się po „pandemicznej przerwie”. Nasi parafianie pielgrzymują pieszo, rowerami, do odległych sanktuariów docierają różnymi środkami transportu. Warto zadać sobie pytanie: po co?

W naszych czasach człowiek chętnie wybiera łatwe życie, prostsze sposoby osiągnięcia celu - chce się jak najmniej namęczyć. A jednak trud pielgrzymowania ma głęboki sens, który chrześcijanin odnajduje w Krzyżu Chrystusa. Nasz ziemski trud, nasze cierpienie, pielgrzymkowe niewygody złączone z krzyżową ofiarą Jezusa stają się pięknym duchowym narzędziem przemiany nas samych i świata. Dlatego ci którzy pielgrzymują, robią to zawsze z jakąś intencją, trudzą się w jakiejś sprawie... osobistej, rodzinnej, parafialnej czy ogólnoludzkiej. Pielgrzymowaniem dziękują i proszą. I męcząc się nabierają sił potrzebnych w tej zwykłej codzienności. W Bożych „sprawach” warto się pomóc.

Szczęść Boże!

ks. Marcin

Adalbertusowemu Opiekunowi Duchowemu
KS. MARCINOWI MASZCZYKOWI

składamy najserdeczniejsze życzenia urodzinowe:

Niech Pan Jezus wciąż będzie natchnieniem na drodze kapłańskiego życia, niech nieustannie zachwyci i prowadzi!

Niech Matka Boża obdarza swą matczyną opieką,
wyprasza łaskę zdrowia i potrzebne siły!

Plurimos annos, księżu Marcinie!

REDAKCJA „ADALBERTUSA” Z PARAFIANAMI



W NUMERZE:

Słowo wstępne	3
„Nigdy, przynigdy nie wstydzmy się krzyża...” Poświęcenie krzyża na Księżej Górze	4
Droga Siostrzo, wpatruj się zawsze w Chrystusa Pana!	6
Jak „podziemna rzeka”	7
Stan Wdów Konsekwowanych	8
Tour de Zbysio	9
„Zjednoczeni ze Świętym Wojciechem...”	10
Kąćik poetyckiej zadumy	13
Ech życie, życie	14
Eucharystia drogą do nieba	15
Proboszcz „wielkiego formatu”	16
Nie tylko dla młodych czytelników Pierwsze przykazanie: Kto jest mocniejszy? Włoska opowieść	20
Podziękowali za Księdza Lucka	21
„Pragniemy włączyć się do Domowego Kościoła...”	22
324. Ślubowana do Lekarki Chorych	22
„Cidry na Kole” u ks. Grzegorza Hawla	23
Rowerowi pielgrzymi u ks. Adama Luchowskiego	24
Piesi pątnicy poszli do Mamy!	25
V Biegowa Pielgrzymka do Królowej Polski	26
Droga Krzyżowa na jasnogórskich wałach	26
VIII Rowerowa Pielgrzymka na Jasną Górę	27
Msza święta „Radzionkowska”	28
340 km. „Bez drogi na skrót”	29
Ważny jubileusz	30
Piękny śpiew i kung-fu	30
II Konkurs Poetycki im. o. Ludwika Wrodarczyka	31
Goście z Italii, Rumunii i Francji	32
Tam-tamy, gospel i arbuż na głowie	33
Do zobaczenia Panie Karolu!	33
Świętowojciechowe „Pro Memoria”	34
Pożegnaliśmy Pana Doktora Jana	36
Oddać głos Panu Bogu	36
Z życia parafii	37
Działo się przy naszym kościele	38

RZYMSKOKATOLICKA PARAFIA ŚW. WOJCIECHA

41-922 Radzionków
ul. św. Wojciecha 48

Telefony:

Parafia: 32 286-63-55

Kancelaria parafialna: 519 546 319

email: radzionkow@archidiecezjakatowicka.pl

konto bankowe:

ING Bank 15 1050 1230 1000 0022 2025 8327

„NIGDY, PRZENIGDY NIE WSTYDŹMY SIĘ KRZYŻA...”

POŚWIĘCENIE KRZYŻA NA KSIĘŻEJ GÓRZE

W piątek, 25 czerwca o godz. 19:00, w obecności kilkudziesięciu Parafian, ks. dziekan Damian Wojtyczka dokonał poświęcenia nowego krzyża na Księżej Górze w bezpośrednim sąsiedztwie Ogrodu Botanicznego.

Dokładnie minęło 18 lat, 6 miesięcy i 3 dni od ostatniego poświęcenia krzyża w Radzionkowie - w nowej lokalizacji. Wtedy, 22 grudnia 2002 roku, poświęcono krzyż na Osiedlu ks. Knośały. W piątkowy wieczór radovaliśmy się z poświęcenia krzyża na Księżej Górze. Myślę, że doświadczyliśmy wydarzenia pokoleniowego. Jestem przekonany, że w stwierdzeniu tym nie ma patosu.

Nowy krzyż (jego ustawienie, lokalizacja oraz zagospodarowanie samego miejsca) jest dziełem ludzi dobrej woli, którym bardzo zależało na tym akcie jako formie osobistego świadectwa wiary. Rozmawiając z wieloma z nich, usłyszałem, że ich zaangażowanie miało charakter „ad maiorem Dei gloriam”. Na ustawienie krzyża stosowną i chętną zgodę wyraził Urząd Miasta w Radzionkowie.

Nie mogę nie wspomnieć, że inicjatorem całego przedsięwzięcia był p. Krzysztof Zając, któremu sekundowała grupa „Dwanaście koszy ułomków” oraz Przyjaciele, których z nazwiska nie wymieniam, by kogokolwiek nie pominać, nade wszystko zaś szanując

wolę większości do zachowania szlachetnej skromności w czynieniu dobra.

W piątkowy wieczór na ramionach krzyża zawisła biała szarfa, nadając mu wielkanocny charakter, zaś świeża trawa, czerwone pelargonie oraz efektowne lampiony podkreślały odświętność chwili. Poświęcenie krzyża poprzedziło odczytanie fragmentu Listu św. Pawła do Koryntian oraz specjalna modlitwa błogosławieństwa, po której kropelki wody święconej oraz wonne kadzidło przypiecztowały obecność nowego krzyża w naszej Parafii. Chwilę później, jako pierwszy, na znak szacunku krzyż ucałował ks. Proboszcz. On też w krótkim komentarzu odniósł się do międzypokoleniowej wartości znaku krzyża oraz jego obecności w Radzionkowie. Przywołał też słynną homilię św. Jana Pawła II w Zakopanem (6 czerwca 1997), w której papież mówił: „Ten krzyż na Giewoncie patrzy na całą Polskę, od Tatr aż do Bałtyku, ten krzyż mówi całej Polsce: Sursum corda! – „W górę serca!”. Ksiądz Proboszcz parafrazując te słowa odniósł ich sens do naszej parafii i Radzionkowa. Na koniec nie zabrakło też mocnego wezwania: „Nigdy, przენigdy nie wstydzmy się krzyża!”. Na zakończenie wszyscy zebrani przyjęli pierwsze błogosławieństwo przy nowo poświęconym krzyżu.

Potem przyszedł też czas na rozmowę...

Krzysztofie, chcę powrócić (znowu) do genezy ustawienia krzyża w tej lokalizacji. Za każdym razem w tym temacie próbujesz się „wmieszać w tłum”, ja zaś wiem, że jesteś inicjatorem tego dzieła!

KRZYSZTOF ZAJĄC: We wrześniu 2020 roku poszliśmy, czyli „Dwanaście



koszy ułamków”, na Odpust Kalwaryjski Podwyższenia Krzyża Świętego na Annaberg. Tam też usłyszałem homilię o wartości znaku Krzyża Świętego, która dosłownie „przeszyła” mnie do szpiku kości. Wtedy też w głowie i sercu pojawiło się marzenie i „wizja” krzyża stojącego na Księżej Górze, nad całym Radzionkowem – prawdziwe świadectwo wiary naszego pokolenia.

Minęło trochę czasu, a to marzenie stało się celem grupy Przyjaciół „od krzyża”, którzy nie wahali się oficjalnie mnie poprzeć. Byli też tzw. ludzie „przypadkowi”, którzy serdecznie wsparli pomysł i zaangażowali się w to dzieło bez specjalnego zaproszenia, po prostu, aby pomóc. Co ważne, bez problemu uzyskaliśmy zgodę Urzędu Miasta. Przeszkadzały nam za to okoliczności pandemiczne.

Krzysiu, Ksiądz Proboszcz przypomniał św. Jana Pawła II i krzyż – znak - wysoko, nad naszymi głowami na Giewoncie. Powiedz, „ruszyła” cię ta metafora?

KRZYSZTOF ZAJĄC: Oj tak! No i te słowa „W górę serca!” w czasach, z których nieprzewidywalnością się zmagamy. Muszę jednak powiedzieć, że dla mnie ten krzyż najbardziej jest znakiem szczęścia i wdzięczności Panu Bogu. Piękna jest więc jego lokalizacja, bo towarzyszy ludzkiej radości, szczęściu rodzin i dzieci, zadowoleniu spacerowiczów i satysfakcji sportowców. Jest mu też blisko do „Via Regia” - Szlaku św. Jakuba na Księżej Górze.

Krzysiu, nowy krzyż ma 4,8 metra wysokości. W tej jednolitej materii drewna jest pewne miejsce odmienne...

KRZYSZTOF ZAJĄC: Na wszystkie piesze pielgrzymki grupy „Dwanaście koszy ułamków” zabieramy nasz drewniany krzyż, który przywiozłem z Ziemi Świętej. Jest z nami wszędzie. Był też w Santiago de Compostela. Małą okrągłą część tego krzyża „wmontowaliśmy” do krzyża na Księżej Górze. To żadna relikwia! To przesłanie i świadectwo, że piękne dzieła dzieją się dzięki osobistej bliskości z Panem Bogiem.



Krzysztofie, kiedy szliście z krzyżem, by go ustawić, rozważaliście stacje Drogi Krzyżowej. A pod drodze spotkaliście...?

KRZYSZTOF ZAJĄC: Spotkaliśmy „Szymona z Cyreny”, czyli całkiem przypadkowego spacerowicza, który postanowił pomóc nam nieść krzyż i osadzić go w ziemi. To było wyzwanie, mimo że mieliśmy rusztowanie. Potem zupełnie niespodziewanie z Ogrodu Botanicznego wyszła Pani Redaktor

z Telewizji Katowice i „zrobiła” materiał o instalacji nowego krzyża. No i wreszcie były -nasze – „płaczące niewiasty”, które martwiły się o nasze bezpieczeństwo przy pracy.

Krzysztofie, Tobie oraz wszystkim, którzy przyczynili się do postawienia krzyża na Księżej Górze – SERDECZNIE DZIĘKUJEMY!

Jacek Glanc

PANI EWIE SIKORZE

Błogosławieństwa Bożego na drodze podążania przez całe życie z ufnością, nadzieją i radością za Panem Jezusem oraz odkrywania bogactwa Jego bliskości w przyjętym stanie wdowy konsekrowanej

życzą:

DUSZPASTERZE
I REDAKCJA „ADALBERTUSA”

DROGA SIOSTRO, WPATRUJ SIĘ ZAWSZE W CHRYSZTUSA PANA!



Podczas wieczornej Mszy św., w sobotę 24 lipca, przeżywalismy w naszej parafii wydarzenie nadzwyczajne. Pani Ewa Sikora została włączona do Stanu Wdów Konsekrowanych. Jest pierwszą w historii Radzionkowa wdową konsekrowaną. W Polsce jest ich 360, pojawiło się też 3 wdowców.

Mszy św. przewodniczył i specjalnego błogosławieństwa p. Ewie udzielił, ks. bp Adam Wodarczyk. Przy ołtarzu stanęli także: ks. prał. Stanisław Puchała, formator wdów konsekrowanych w Archidiecezji Katowickiej, ks. dziekan Damian Wojtyczka, ks. Ludwik Kieras oraz ks. Grzegorz Hawel.

Wprowadzając do Liturgii konsekracji ks. prał. Stanisław Puchała przypomniał wszystkim zebranym, czym jest konsekracja wdowy. – Wdowy, składając wieczysty ślub czystości, kon-

sekrują swój stan życia, aby poświęcić się modlitwie i służbie Kościołowi. Wdowy konsekrowane żyjąc w świecie, urzeczywistniają swoją konsekrację przez szczególną więź z Kościołem partykularnym i powszechnym – podkreślił ks. Puchała. Zauważył, że osoby konsekrowane z natchnienia Ducha Świętego ślubują czystość, aby bardzo kochać Chrystusa i lepiej służyć bliźnim. – Zgodnie ze swym stanem i otrzymanymi charyzmatami powinny się oddawać pokucie, dziełom miłosierdzia, apostołstwu i gorliwej modlitwie – powiedział ks. Puchała.

W czasie homilii bp Wodarczyk podkreślił znaczenie tego stanu życia w Kościele powszechnym. – Kościół chce przyjąć twoje oddanie i prosi pokornie Ojca niebieskiego, aby napełnił cię swoimi darami – powiedział. – Naśladuj z całą gorliwością Maryję,

która, według tradycji, po śmierci swego męża Józefa, pozostała sama. Do końca swoich dni, aż do chwalebego wniebowzięcia, wiernie wypełniała zadania, które Bóg Jej powierzył. Wpatruj się w przykład prorokini Anny i trwaj na osobistej modlitwie. Oddawaj chętnie potrzebującym twój wdowi grosz, którym jest nie tylko pomoc materialna, lecz także piękna służba rodzinie i wspieranie apostołskich dzieł Kościoła – powiedział bp Wodarczyk. - Kobiety, żyjące w stanie wdowieństwa, mogą poprzez przyjęte w kościele błogosławieństwo stawać się szczególnym znakiem życia modlitwy, życia oddanego całkowicie Panu Bogu - mówi w homilii bp Adam. - I choć można to czynić także bez przyjęcia takiego błogosławieństwa, i myślę, że wiele wdów tak właśnie czyni w swoim życiu, to jednak ta decyzja jest też potrzebna wspólnotnie Kościoła jako świadectwo.

Po homilii rozpoczął się obrzęd konsekracji. - Droga siostrzo, Pan wezwał cię, abyś dzisiaj publicznie wyraziła swoją wolę ściślejszego z Nim zjednoczenia przez wejście w stan wdów pobłogosławionych i w ten sposób była we wspólnocie Kościoła oczekującego na powrót Boskiego Oblubieńca - tymi słowami zwrócił się do p. Ewy bp Adam Wodarczyk. Następnie zapytał: - Czy chcesz wejść do stanu wdów, aby podjąć wezwanie do jeszcze gorliwszego udziału w pełnieniu prorockiej, kapłańskiej i królewskiej misji Chrystusa, w którą zostałaś włączona przez chrzest? Czy chcesz naśladować Chrystusa, żyjąc w czystości i całkowitym posłuszeństwie woli Bożej? Czy chcesz trwać na modlitwie i czynić pokutę, mając za wzór święte wdowy, aby w ten sposób wypraszać miłosierdzie Boże dla Kościoła i świata? Czy chcesz z ochotą pełnić uczynki miłosierdzia wobec swoich bliskich

i wszystkich potrzebujących pomocy, kierując się miłością, która jest cierpliwa, wszystko znosi i wszystko przetrzyma? Czy chcesz ofiarować trudy i cierpienia za zbawienie własne i innych?

Kiedy p. Ewa odpowiedziała twierdząco na te pytania, zgromadzeni na Mszy św. przypieczętowali jej słowa akklamacją: „Bogu niech będą dzięki”.

Po uroczystym nałożeniu rąk ks. bp Wodarczyk wypowiedział modlitwę błogosławieństwa, a także wręczył p. Ewie znaki przynależności do wdowie-

go stanu: krzyż i księgę liturgii godzin. - Droga siostrzo, przyjmij krzyż i wpatruj się zawsze w Chrystusa Pana. Niech On leczy twoje rany i dodaje radości twojemu życiu, a twoje posługiwanie w Kościele uczyni ofiarą miłą Bogu. Przyjmij też księgę modlitwy Kościoła. Niech chwała Pana nieustannie rozbrzmiewa w Twoim sercu, a z twoich ust płynie błaganie o zbawienie całego świata - powiedział bp Adam.

Wzruszającym momentem była głośno recytowana modlitwa p. Ewy

w intencji jej zmarłego męża: „Najłaskawszy Panie, do Ciebie należę w życiu i po śmierci. Racz obdarzyć szczęściem wieczny mego zmarłego męża, z którym byłam połączona sakramentalnym węzłem. Podtrzymuj we mnie nadzieję, że kiedyś spotkam się z nim w wiecznym domu Twojego królestwa”.

Wspaniałe przeżycie!

Jacek Glanc

JAK „PODZIEMNA RZĘKA”...

Ciesząc się na Mszę św. z aktem uroczystego wprowadzenia p. Ewy Sikory do Stanu Wdów Konsekrowanych napisałem taki oto wstęp:

- Panią Ewę Sikorę znają doskonale uczestnicy pieszych pielgrzymek na Jasną Górę, wszak któż lepiej niż ona opatrywał bolące nogi, walczył z „asfaltówką” i unicestwiał pęcherze na stopach.

Pani Ewa od 32 lat mieszka w Radzionkowie. Pochodzi z Dukli, z parafii św. Marii Magdaleny. Z wykształcenia jest pielęgniarką, zawodowo związaną z Ośrodkiem ZDOREWIR. Od 1991 roku jest zaangażowana we wspólnotę Róż Różańcowych. W 1995 roku założyła Różę św. Jana z Dukli, która była pierwszą różą powstałą na Osiedlu ks. Knośały. W 2003 roku p. Ewa wraz z p. Barbarą Smoczok zainicjowały w naszej parafii Apostolat Margaretka, który w chwili obecnej wspiera modlitewnie 117 prezbiterów, 50 siostr zakonnych i 1 brata zakonnego. Fakt, że nasze „Margaretki” zaczęły się modlić także za siostry zakonne, był swoistym novum w apostołacie. -

Pani Ewo, czy wszystko się zgadza?

EWA SIKORA: Za dużo jest tego o mnie. Nowy stan, do którego jestem włączona, wiąże się z aktywnością, którą można porównać do podziemnej rzeki, a jej raczej „nie widać”...

Pani Ewo, nie ulega wątpliwości, że Pani decyzja i przyjęcie nowego stanu to wspaniałe świadectwo i radość dla parafii, więc trzeba o tym napisać.

Ale zaintrygowała mnie ta „podziemna rzeka”...

EWA SIKORA: Jeśli zagłębić się w opracowanie, które jest vademecum wdów i wdowców konsekrowanych - „Wdowi grosz w skarbonie Kościoła”, autorstwa o. Wiesława Łyko OMI, można znaleźć metaforę pracy ewangelizacyjnej, która podobna jest do „pracy” podziemnej rzeki. Jak wiadomo są takie w naturze, przepływają przez jaskinie aktywnie je kształtując i przeobrażając. Dzięki nim powstają wielkie skalne komory, nazywane niekiedy wapiennymi kaplicami (USA) lub marmurowymi katedrami (Chile), nadto wielkie stalaktyty i „perły” jaskiniowe. Wszystko to odbywa się w pro-



cesie bardzo mozolnym, wytrwałym, cierpliwym i cichym, niewidocznym dla świata. Zaangażowanie w ewangelizację wdów konsekrowanych takie właśnie powinno być - na chwałę Pana Boga, z pożytkiem dla Kościoła i dla dobra drugiego człowieka. Ja zaś powinnam być na drugim planie.

Pani Ewo, kiedy podjęła Pani decyzję o przyjęciu stanu wdowy konsekrowanej?

EWA SIKORA: Przeczytałam w „Gościu Niedzielnym” artykuł o p. Pelagii Buczek (mamie znanej nam Madzi Buczek), która w parafii Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Łaziskach Dolnych przyjęła błogosła-

wieństwo wdowy konsekrowanej. Temat zaczął we mnie dojrzewać. Odbylałam bardzo budującą rozmowę z naszym Księdzem Proboszczem i właśnie jemu, jako pierwszemu, oznajmiłam, że zdecydowałam się na 100%. Było to w Niedzielę Dobrego Pasterza w 2017 roku. Potem przesłałam wymagane dokumenty do Kurii Biskupiej w Katowicach i rozpoczęła się moja formacja – osobista i rekolekcyjna. Spotkałam się z ks. prał. Stanisławem Puchałą, formatorem wdów konsekrowanych w Archidiecezji Katowickiej, a także z ks. bp. Adamem Wodarczykiem, odpowiedzialnym za życie konsekrowane w naszej archidiecezji. Byłam na dniach skupienia w Orzeszu i Katowicach, tudzież na rekolekcjach w Częstochowie. Poznawałam nowe wymagania, którym muszę sprostać w moim życiu duchowym. Oczywiście we wszystkim przeszkadzała pandemia, ale udało się!

Pani Ewo, jest Pani pierwszą wdową konsekrowaną w naszej parafii. Być może Pani świadectwo jest już dla kogoś innego inspiracją...

EWA SIKORA: Wdowieństwo to bolesne doświadczenie. Z tylko ludzkiego punktu widzenia może powodować rozdarcie wewnętrzne i prowadzić do załamania, odcienia się od życiowej aktywności. Ale to właśnie tam – we wdowieństwie – może kobietę, a także mężczyznę spotkać Pan Bóg, który będąc Miłością nie zawłaszcza niczego ani nikogo. Jest po to, by jeszcze hojniej nas obdarować, nawet w stanie wdowieństwa. W ten sposób Bóg wzywa nas do przekroczenia progu śmierci mocą wiary. Zmartwychwstały Chrystus gwarantujący nam życie wieczne to sens wszystkiego, wszak „nasze życie zmienia się, ale się nie kończy!”

z Panią Ewą Sikorą rozmawiał:

Jacek Glanc

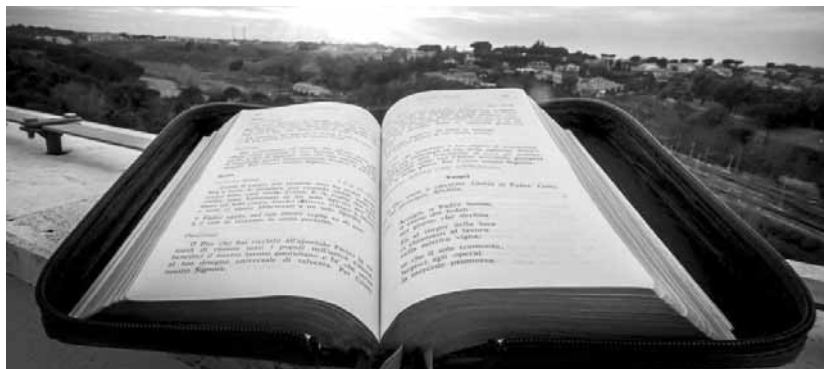


foto: www.catholic.com/1518805301621873

STAN WDÓW KONSEKROWANYCH

Impulsem do odnowienia starożytnych form życia poświęconego Bogu, wśród których znajduje się konsekracja wdów, stała się adhortacja apostołowa św. Jana Pawła II „Vita Consecrata” z 25 marca 1996 roku. Od jej ukazania się coraz więcej kobiet po śmierci współmałżonka, pragnąc odpowiedzieć na odczytane wezwanie Boga, powierza Mu swoje życie na drodze rad ewangelicznych. Pragną w ten sposób całą swoje życie oddać Umiłowanemu, aby posługiwał nimi według swego zamysłu.

Stan wdów konsekrowanych istniał w Kościele od czasów apostołskich. Znajdujemy o tym wzmianki w Pierwszym Liście św. Pawła do Tymoteusza: „Ta która jest wdową jako osamotniona złożyła nadzieję w Bogu i trwa w zanoszeniu prośb i modlitw we dnie i w nocy”. Wspomniany krąg wdów stanowi pierwotny przykład i niejako zarys instytucji, która w następstwie późniejszej ewolucji przyjmie charakter tzw. ordo viduarum - stanu wdowieństwa.

Wdowy poświęcone Bogu ślubują życie w czystości, oddają się pokucie, dziełom miłosierdzia, apostołstwu i gorliwej modlitwie. Wspólnotą, w której realizują swoją misję, jest Kościół diecezjalny. Konsekracja nie zrywa dotychczasowych więzi rodzinnych. Sytuuje jednak te kobiety w nowym świetle i nadaje im nową jakość

wewnętrzną. Jako wdowy - wolne dla Boga - a zarazem matki i babce starają się przepoić duchowością sprawy rodzinne, domowe i zawodowe. Niezbędną pomoc swoim dzieciom i wnukom łączą z modlitwą i ofiarnym orędownictwem za nich przed Bogiem.

Do stanu konsekrowanych wdów może wejść ktoś, kto żył w sakramentalnym związku, który ustał z powodu śmierci współmałżonka. Kandydatka (także kandydat) musi cieszyć się dobrą opinią, wyrazić gotowość do zaangażowania - w miarę możliwości i predyspozycji - na rzecz parafii i diecezji oraz odbyć przygotowanie. Ostateczną decyzję podejmuje biskup lub delegowany przez niego kapłan. Musi on mieć moralną pewność, że wdowa wytrwa w życiu czystym i poświęconym Bogu.

Kandydatka pragnąca przyjąć konsekrację zwraca się bezpośrednio do biskupa diecezjalnego, przedstawiając: prośbę o rozeznanie i konsekrację oraz opinię księdza proboszcza, życiorys, wypis z księgi chrztów i świadectwo ważnego sakramentu małżeństwa rozwiązanego przez śmierć małżonka. Wdowa konsekrowana ma obowiązek do końca życia kontynuować swoją formację duchową, teologiczną i apostołską.

Magdalena Synecka

TOUR DE ZBYSIO



fot. www.hopic.com/1537216-74911

Po raz pierwszy spotkałam go w maju 2012 roku. Siedział na wózku w hospicyjnym ogrodzie, mocno wychudzony z odbijającą słońce łysiną. Widywałam go już wcześniej na korytarzu, ale nigdy nie rozmawialiśmy. Aż do tamtego ciepłego popołudnia. Zbysio jest 6 lat ode mnie starszy – taki bardziej kumpel niż mentor. Choruje na dystrofię mięśni i bardzo cierpi. Ale to nie będzie tekst o cierpieniu. To będzie opowieść o nadziei.

3...2...1...0... START!

Zbysio codziennie budzi się przed świtem. Mimo postępującego zaniku mięśni jest jeszcze samodzielny, dlatego rzadko prosi o pomoc przy porannej toalecie. Raz tylko pomagałam mu przy goleniu. O rany! Narobiłam tyle piany, że starczyłoby dla pułku wojska. Gdy wszyscy dopiero się budzą, on siedzi już na swoim wózku i robi coś w rodzaju porannego obchodu. Polega to na tym, że odwiedza po kolei sale, witając się z każdym znajomym z oddziału. Czasem udaje mu się przemycić pod kocem krówki ciążutki i poczęstować chorych, zanim jeszcze ktoś zdąży podłączyć im wlewy kroplówkowe bez smaku. Potem wraca do siebie na śniadanie, które zawsze określa jako „królewskie”, nawet gdy jest to zwykła kanapka z pastą jajeczną i ledwie ciepła kawa zbożowa. Po śniadaniu zawsze jest czas na lekturę. Zbysio zasadniczo czytuje dwóch autorów – Jamesa Pattersona, piszącego powieści sensacyjne oraz Tess Gerritsen, piszącą

thrillery medyczne. Opowiadał mi kiedyś fabułę jednego takiego thrilleru. Po tej opowieści, mimo mojej wielkiej sympatii do Zbysia, muszę przyznać, że jego gust literacki jest raczej marny.

ZGUBIĆ PELETON

Około 9.00 na oddziale jest obchód. Wtedy zaczyna się prawdziwa zabawa. Zbysio bowiem zamiast grzecznie czekać w sali na lekarską wizytę, bawi się z personelem w kotka i myszkę. Wygląda to tak, że zakłada zielone tenisówki, włącza w swoim wózku turbo i po prostu ucieka. Czasem na inne piętro, czasem do ogrodu. Nikt nie zna jego tajnych tras i świetnych kryjówek. Tylko raz udało mi się przypadkiem odkryć jedną, kiedy Zbysio schował się do pomieszczenia z pościelą... Gdy już uda mu się wywieźć w pole cały personel, wraca powoli do sali i jak gdyby nigdy nic, poddaje się wszystkim zabiegom. Jest wtedy jak młody bóg.

LOTNA PREMIA

W okolicach obiadu, gdy wszyscy myślały, że Zbysioowi odechciało się głupot, on wyrusza do tutejszego bufetu. Jest to miejsce na parterze, w którym można kupić normalne jedzenie i gdzie zamiast przykrej woni starego mleka, w powietrzu unosi się zapach ruskich pierogów, względnie bigosu. Nie mam pojęcia, jak to się dzieje, że Zbysio nie wydał w tym bufecie jeszcze ani złotówki, a zawsze wraca stamtąd syty, w dodatku z kieszeniami wypchanymi jedzeniem. Wygląda na to, że jednak nie jestem jedyną wielbicieleką Zbysia i panie

z bufetu robią mi niezłą konkurencję. Muszę także z przykrością stwierdzić, że przy ich zdolnościach kulinarnych, jestem raczej na straconej pozycji.

SAMOTNY FINISZ

Po całym szalonym dniu i wielu przygodach, Zbysio musi w końcu zwolnić. W porze kolacji nie ma już tyłu sił, by gdzieś uciekać albo pędzlować bufetowe spiżarnie. Leży więc spokojnie na łóżku i jak go znam – obmyśla podstępny plan na kolejny dzień. Nie spieszy się. W ciągu dnia wypracował na tyle dużą przewagę w wyścigu do szczęścia, że nie musi się martwić, że ktoś go wyprzedzi. Jest samotnym liderem. Niekwestionowanym mistrzem. Zbysiu drogi, wierzę, że wygrasz ten Tour! Do szczęścia jest już blisko!

SUPLEMENT

Po przerwie spowodowanej pandemią, w dniach 9-15 sierpnia br. odbędzie się kolejna edycja wyścigu Tour de Pologne. To wielka impreza sportowa i medialna. Każdy zespół ma sztab szkoleniowców, wsparcie techniczne i sponsorów. Wszystkie zmagania zmierzają do tego, by ostatecznie wyłonić zwycięzcę wyścigu i wręczyć cenne nagrody.

Zbysio cierpiał radośnie i... jakiś czas temu zakończył już swój życiowy tour. Dotarł do mety. To był wyścig jednego zawodnika. Wierzę, że Zbysio ostatecznie został zwycięzcą i odebrał już swoją nagrodę.

Renata Cogiel

„ZJEDNOCZENI ZE ŚWI

35 lat temu, 14 lipca 1986 roku, w Katedrze Gnieźnieńskiej odbyło się uroczyste przekazanie naszej parafii relikwii św. Wojciecha. List ks. prob. Ernesta Grajckę z prośbą o cząstki relikwii został skierowany jeszcze w marcu 1985 roku na ręce prymasa kardynała Józefa Glempa. Wspomniane pismo poparł osobnym dopiskiem ówczesny ordynariusz katowicki, ks. bp Herbert Bednorz. Po uzyskaniu zgody, zorganizowano pielgrzymkę do Gniezna, którą poprowadził wikariusz, ks. Marian Piskorz. Wzięło w niej udział ponad 200 osób zarówno pieszo, pociągiem jak i autokarami. Do parafii piesi pielgrzymi wrócili wraz z pątnikami pieszej pielgrzymki jasnogórskiej w dniu 26 lipca 1986 roku. „Gnieźnińczyk” pokonali pieszo 336 km.

Powyższa nota dokumentuje historyczny fakt z życia Święto-wojciechowych. Bez wątplenia jest „sucha”. Wszak dla wielu osób czas

ten pozostał duchową pamiątką na całe życie. Jak więc oni mogą opowiedzieć o tych wydarzeniach...

„Zgłosiło się 72. ochotników, by przejść pieszo drogę z Gniezna do Radzionkowa (do Gniezna udali się pociągiem), a oprócz tego do Gniezna wybrała się bardzo liczna grupa osób autokarami, pociągiem i samochodami, by uczestniczyć we Mszy św. z przekazaniem relikwii. Aby uświetnić ten historyczny moment, wielu z nich przybyło w strojach śląskich, zwłaszcza chopionek.”

„Relikwiarz drewniany, w kształcie



<trumienki> ozdobiony rzeźbami – symbolami Biskupa Męczennika, wykonał radzionkowski rzemieślnik, p. Antoni Kalinowski. W nim, za szybką, umieszczono cząstkę relikwii opatrzoną pieczęcią i poświadczeniem autentyczności prymasa Józefa Glempa.”

„Uroczysta Msza św. odbyła się z udziałem naszych chopionek. Potem jednej z uczestniczek wylał się miód z niedokręconego słoika. Od tego czasu owa pani została dla nas <miodową panienką>.”

„Uroczystość przekazania relikwii odbyła się w poniedziałek 14 lipca 1986 roku w Bazylice Prymasowskiej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Gnieźnie. Księża w koncelebrze odprawili Mszę św., a relikwie naszemu ks. prob. Ernestowi Grajckę przekazał kustosz katedry. Pierwsze oddanie czci relikwiom, ucałowanie i grupa pątników z wikariuszem ks. Piskorzem wyruszyła do Radzionkowa.”

„Maszerowali z nami klerycy (obecni księża): Krzysztof Anczok, Krzysztof Gajda, Krystian Gawleński, Eugeniusz Paruzel. Szefami grup byli: Urszula Fronczek, Irena Vogel, Grzegorz Hajda, Henryk Korpak, Marian Ogłodek. Kierownicą był p. Janusz Orymowski.”

„Hasło pielgrzymki brzmiało: <W zjednoczeniu ze św. Wojciechem>. Wypisane było na plakietkach uczestników. Znakiem rozpoznawczym na szlaku były też płócienne czapki z napisem: Gniezno-Radzionków i wizerunkiem Jasnogórskiej Pani.”

„W czasie drogi utworzono 5 grup, by kolejno pełnić straż przy relikwiach. Grupa niosąca relikwie prowadziła modlitwy, a pozostałą część drogi szła w milczeniu.”

ĘTYM WOJCIECHEM...”

„O specyfice naszej drogi informował transparent: <Pielgrzymka z relikwiami św. Wojciecha. Gniezno-Częstochowa-Radzionków>, na którym też było umieszczone hasło dnia. Spotykani na trasie ludzie, czytając napis, przyklękali i zdejmowali czapki, bili nam brawo.”

„Każdy pielgrzymkowy dzień rozpoczynaliśmy Eucharystią. W trakcie wędrówki rozważaliśmy życie św. Wojciecha i nasze powołanie do naśladowania go w wierze. Rozważania prowadzili klerycy i ks. Piskorz.”

„Pielgrzymując tworzyliśmy jedną rodzinę, w której każdy czuł się potrzebny. Byliśmy za siebie odpowiedzialni i czuliśmy się wyróżnieni, że jesteśmy reprezentacją wszystkich parafian od św. Wojciecha.”

„Komorze, wieś bez kościoła. Przygotowaliśmy ołtarz do Mszy św. na pachnącej łące. Przyszli do nas mieszkańcy Komorza. Razem z nimi uwielbialiśmy śpiewem Pana Boga i św. Wojciecha.”



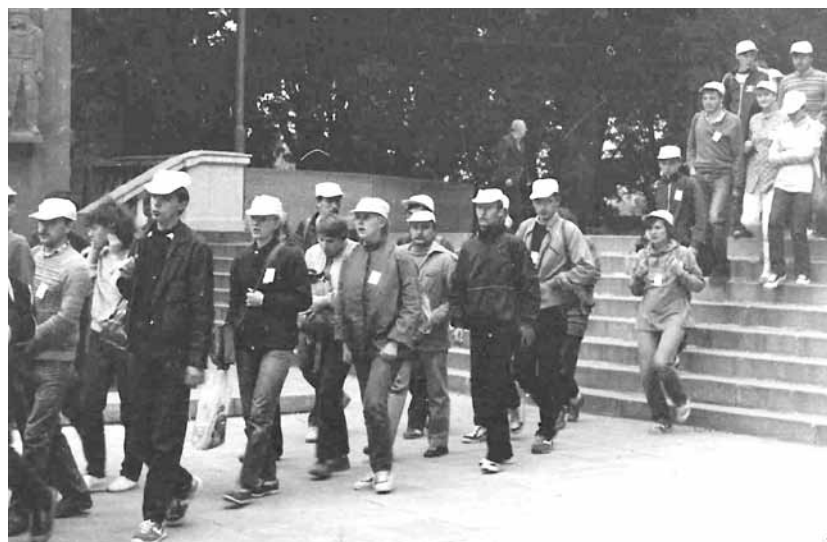
„Najczęściej wieczorami robiliśmy operacje naszym stopom, wiadomo pęczęrze czyli po naszymu <blaze> musiały być przebite, odparzenia zapudrowane.”

„Żydowo, 14 lipca – pierwszy nocleg u Państwa Gogolik. Zastaliśmy stół z białym obrusem, a na nim wspaniały swojski tort, na który się dosłownie rzucamy. Każdy z nas łapie swój kawałek, a jeden z kolegów wylewa całą szklan-

kę kawy na obrus. Purpura zalewa nam twarze, a Gospodyni ze stoickim spokojem idzie do kuchni po nową kawę dla naszego kolegi. Kościelna Wieś, 18 lipca – mieszkańcy nie zostali poinformowani o naszym przybyciu. Odbyły się wielkie poszukiwania noclegów, ale potem <wesoły wieczór>, a wszystko zakończone wspólnotową modlitwą na dobranoc. Brzeziny, 19 lipca – pierwszy raz spaliliśmy w stodole na sianie. Łało jak z cebra. Wieluń, 21 lipca – postój obiadowy w sadzie, a do zjedzenia wielki <gar> przypalonego budynku. Zawady, 22 lipca – trafiliśmy do domu, gdzie mogło nocować aż 8 osób. Kolaćja była bardzo obfita. W pokoju leżały wspaniały dywan o 5-centymetrowym, białym i mięciutkim włosie. Bardzo chcieliśmy na nim leżakować.”

„Każdy z nas miał swoje intencje. Wielu z nas miało intencje „zamówione” przez członków rodzin, sąsiadów, kolegów z pracy. Niekiedy były one spisane na kartce i podzielone na etapy naszej drogi.”

„Z wielkim wzruszeniem przeżywalismy spotkania z ludźmi, którzy przy-





mowali nas na nocleg. Udekorowane domy na trasie były wyrazem czci dla św. Wojciecha. Odświętnie przybrane mieszkania, w których składano relikwie, stawały się miejscem skupienia i modlitwy. Wieczorami odprawialiśmy nabożeństwa ku czci św. Wojciecha, na które przychodzili gospodarze i ich sąsiedzi. Łączyli się z nami w modlitwie i śpiewie. Gospodarze odstępowali nam często cały swój dom."

"Na całym naszym szlaku spotykaliśmy się z takim ogromem ludzkiej dobroci i bezinteresowności, że słowa są za małe, by im podziękować. Gospodarze byli w stosunku do nas prawdziwymi wykonawcami uczynków miłosierdzia."

"Pogoda była zmienna. Parę razy porządnie nas zlało. Wtedy hitem pielgrzymkowym były foliowe peleryny, które suszyliśmy na sobie, idąc marszowym krokiem, kiedy się już wypogodziło."

"Św. Wojciech kroczył z nami jako pierwszy. Osobą, która niosła relikwie szła na czele pielgrzymki. Relikwie przenoszone były w specjalnej bursie zawieszanej na szyi osoby wydelegowanej do tej zaszczytnej roli. Bursa była okryta czerwonym aksamitnym materiałem ze złotymi ornamentami i złotym krzyżem."

"Na spotkanie z pątnikami z Gniezna wyruszyła z parafii 22 lipca piesza pielgrzym-

ka, około 420 osób. 24 lipca na Jasnej Górze odbyło się wspólne nabożeństwo. Wielu parafian dojechało indywidualnie, ogółem grubo powyżej 1000 osób."

"Msza św. na Jasnej Górze została odprawiona w bazylice jasnogórskiej, zaś nieszpory w częstochowskiej katedrze. To był dodatkowy kawał drogi dla pielgrzymów."

"Do Radzionkowa wkroczyliśmy 26 lipca po południu. Powitał nas ks. Jerzy Nowak. Nie wiadomo czego było więcej – radości i entuzjazmu, czy łez i wzruszeń. Zostaliśmy powitani gorąco i uroczysto. Niektórzy z nas, wyruszając na ten wielki szlak, nie wierzyli, że dojdą. Nadzieję pokładaliśmy w naszych Patronach: Matce Bożej i św. Wojciechu."

"Miałem zaplanowany i zarezerwowany urlop na czas całej pielgrzymki z relikwiami. Cieszyłem się przeogromnie. Na krótko przed pielgrzymką wstrzymano mi urlop i wiem, że nie był to przypadek ani jakaś sensowna konieczność. Bardzo to przeżyłem. Kiedy pątnicy wracali do Radzionkowa, stałem za franką i płakałem. Nie byłem w stanie bez emocji pójść ich powitać. Obawiałem się, że polecą mi łzy przy nich wszystkich."

"26 lipca, po wspólnym pieszym powrocie do Radzionkowa, o godz. 20:00 uroczystą Mszę św. odprawił ks. bp Józef Kurpas. W homilii akcentował potrzebę osobistego i rodzinnego uczczenia obecności relikwii Patrona w Radzionkowie."

"NA GORĄCO" PO PIELGRZYMCE W 1986 ROKU

BARBARA JOŃCZYK: Pielgrzymka był cudownym spotkaniem z Panem Jezusem w bliźnich, w przyrodzie, w trudzie i radości. Za razem spędzone chwile, za czas modlitwy, rozmowy, za to, że byliśmy – dziękując Panu Bogu!

ALOJZY SZELIGA: Bogu niech będą dzięki! Dziękujemy za pielgrzymkę, pogodę, siły i zdrowie. Dziękujemy za św. Wojciecha!

GRZEGORZ LEŚ: Nie zapomnę tego nigdy, to było wspaniałe! Zbliżyliśmy się do Boga i Najświętszej Matki. Mogliśmy nieść relikwie Świętego, który wieki temu wędrował podobnie jak my po polskiej ziemi.

MAŁGORZATA CZORNIK: Warto było pójść. Na takiej trasie czuje się Pana Boga w sposób bezpośredni i żywiłowy, także przez pęcherze i odciski.

HENRYKA BOMBA: Dziękuję za tę pielgrzymkę, dziękuję za umocnienie w wierze, za pociechę, za radość, za milczenie!

EMANUEL CZAPLA: Oby nasza droga przyniosła jak najwięcej łask Bożych dla jej uczestników i ich najbliższych. Święty Wojciechu, którego relikwie nieśliśmy w swoich rękach, błogosław nam i wstawiaj się za nami do naszego najlepszego Ojca w niebie!

DAMIAN MINKINA i JACEK CICHY: Dziękujemy Panu Bogu za wiele łask i wyrzeczeń w intencjach przez nas obranych, także przez pęcherze, odciski i odparzenia. Ks. Marianowi za wspaniałe pielgrzymowanie!

GRZEGORZ HAJDA: Bogu niech będą dzięki, że mogłem przeżyć te pielgrzymkowe rekolekcje. Ks. Marianowi wielkie dzięki za organizację i posługę, współpielgrzymom za wspaniałą atmosferę.

W sposób szczególny pragnę serdecznie podziękować Państwu JOLANCIE i JÓZEFOWI GLOMB za udostępnienie pielgrzymich pamiętników, wycinków prasowych, archiwalnych zdjęć oraz telefoniczne konsultacje!

Dziękuję też wszystkim, którzy dopowiedzieli swoje wspomnienia.

Jacek Glanc

KĄCIK POETYCKIEJ ZADUMY

Jerzy Szymik

LATO W PSZOWIE. LIPIEC 1994 KS. ANDRZEJOWI MAŚLANCE

lepsze niż w Nohant
bo moje

rozrzedzone powietrze
w studni obniża się tafla wody
dyszy pies
bawią się koty na dachach
wraca dzieciństwo
stężone wyśnione
rajskie najprawdziwsze.
Fatamorgana.

noce głośnie od świerszczy
i od nadmiaru światła
wędruje pająk spragniony
pożerania much
pęka liść kruszony bosą stopą
i opadają na kamienną ziemię
zeschnięte na wiór
sine płatki clematis hybrida,
powojnika
(odmiana „Gipsy Queen„)

to lato się kończy
już odchodzi
zapłaczę się w jesień
załka
zadusi
zrobię wszystko
by wróciło

na razie wiatr
rozpalonym oddechem
jak pneuma z kart

praxeis Apostolon
powala na ziemię
przebija na wylot
jak wtedy, w Mesquitos.
Pamiętasz?

lipiec 1994 r.

Wybrała:
Gizela Sznajder



Wakacje, wakacje i po wakacjach... Wakacje to czas urlopów, wyjazdów, podróży, zasłużony czas odpoczynku po całorocznej pracy, trudzie zawodowym, obowiązkach domowych i rodzinnych, nauce w szkole i na studiach. Każdy marzy i czeka z utęsknieniem na swoje wakacje, na swój zaplanowany, wymarzony odpoczynek, by oderwać się od codziennych problemów i obowiązków, jednak nie każdemu kojarzy się on tak samo. Dla jednych to czas górskich wędrówek, dla innych nadmorskie plażowanie, niektórzy preferują ciszę i samotne odpoczywanie, inni gwar i zgiełk miejskich kurortów. Dla niektórych to przysłowiowy luz, czas odprężenia, by zapomnieć o codziennych troskach i kłopotach, inni potrzebują kontemplacji czy rekolekcji. Niestety, dla wielu osób odpoczynek to pilot w ręce lub bezmyślne trwanie czasu na przesuwaniu palcem po ekranie i przeżywanie życia innych osób, nie zauważając, że ich własne przecieka im między palcami... Dokonywane decyzje i wybory, nasze zachowania, świadczą o nas. Pociągające jest jednak, że dla wielu to również czas intensywnie

spójrzmy głębiej. Odpoczynek to nie tylko dbanie o ciało (które wielu osobom kojarzy się z grillowaniem i beczynnością - nic nie robieniem, co oczywiście od czasu do czasu jest bardzo przyjemne!), to równocześnie dbanie o ducha, taka umiejętność „odpoczywania w Chrystusie”, dostrzeganie śladów Boga w otaczającej nas rzeczywistości – w powiewie wiatru, śpiewie ptaków, rozgwieżdżonym niebie, ale również w codziennych zajęciach i wykonywanych pracach. Papież Jan Paweł II w Liście apostołskim o świętowaniu niedzieli „Dies domini” pisze, że „Cykl pracy i odpoczynku, wpisany w ludzką naturę jest zgodny z wolą samego Boga, co poświadcza opis z Księgi Rodzaju (por. 2, 2-3, Wj 20,8-11): odpoczynek jest rzeczą „świętą”, pozwala bowiem człowiekowi wyrwać się z rytmu ziemskich zajęć, czasem nazbyt go pochłaniających, i na nowo sobie uświadomić, że wszystko jest dziełem Boga”. Dlatego powinien to być czas naszego duchowego wzmocnienia oraz pogłębiania więzi rodzinnych i przyjacielskich, gdyż odpoczynek jest konieczny, by nabrać siły do dalszego działania. Podsumowując czas

ECH ŻYCIE, ŻYCIE...

niejszych spotkań, cieszenia się każdą chwilą z najbliższymi, jak też odbudowywania i wzmacniania relacji trochę zaniebanych z przyjaciółmi albo rodziną. A może dla wielu to był czas odświeżenia zakurzonych zainteresowań czy pasji!

A co oznacza słowo odpocząć dla chrześcijanina? Z pewnością to nie współczesne określenie chillout, luz, a raczej „odpocząć - to począć na nowo” - według słów księdza Ryszarda Marciniaka wieloletniego duszpasterza Katolickiego Stowarzyszenia Kolejarzy Polskich, z którym uczestniczyliśmy całą rodziną (razem z moimi rodzicami) przez wiele lat w Wakacjach z Bogiem, organizowanych w Łącku przez Duszpasterstwo Kolejarzy (mój tato jest kolejarzem). Z wielkim sentymentem wracam pamięcią do tamtych lat. Myślę, że wiele osób ma swoje miejsca, do których chętnie wraca, bo czuje, że to jego miejsce. Począć na nowo... to zadbać o czas i jakość naszego odpoczynku. Czy odpoczynek, który zafundowaliśmy sobie i naszym najbliższym, zaowocował jakimś dobrem? Czy COŚ dobrego poczęło się w naszym życiu? Może odnowiliśmy jakąś relację, która z naszego zaniedbania stała się oschła, albo wręcz nieprzychylna? Może przybliżyliśmy się do Boga poprzez uczestnictwo we Mszy świętej, nie tylko niedzielnej! Może zadbaliliśmy o siebie i własną kondycję, o poprawę własnego samopoczucia. Zainwestowaliśmy w regularne posiłki, aktywność fizyczną i większą ilość snu, aby zregenerować utracone siły. Jednak

własnych wakacji i urlopów pomyślmy, w jaki sposób je wykorzystaliśmy i czy nasze akumulatory fizyczne i duchowe zostały w pełni naładowane...?

Na koniec kilka refleksji mało „wakacyjnych”... Początek wakacji był dla mnie pożegnaniem zięcia – nagła tragiczna śmierć na drodze, kolejna w naszej rodzinie. Jest wiele takich rodzin, dla których wakacje to czas odejścia kogoś bliskiego, może najbliższego, czy przyjaciela albo znajomego. Wówczas wakacje stają się czasem bólu, smutku i rozpacz, bo to nie był odpowiedni moment, bo za szybko, bo po prostu nie tak miały wyglądać te i kolejne wakacje... Ech życie, jakie piszesz nam scenariusze... Ale o odchodzeniu najbliższych kiedy indziej.

Dziś po raz kolejny dociera do mnie i to pragnę przekazać, jak ważna jest każda chwila spędzona z najbliższymi, jak ważny jest każdy miły gest skierowany ku drugiej osobie. Nie żałujmy słów dobroci i gestów miłości! Pamiętajmy o dobrym słowie ZAWSZE, nie zwlekajmy ze spotkaniami, bo może być za późno. Każdy dzień może być ostatnim... Prymas Stefan Wyszyński mówił: „Nasze życie jest tyle warte, ile w nim miłości”. Niech więc każdy dzień naszego życia będzie wypełniony po brzegi MIŁOŚCIĄ DO BOGA I BLIŻNIEGO!

Joanna Plesińska

EUCHARYSTIA DROGĄ DO NIEBA



Im częściej przyjmujemy Eucharystię, tym bardziej stajemy się podobni do Jezusa i już na tej ziemi mamy przedsmak raj – mawiał 15-letni Carlo Acutis. Nowy błogosławiony urodził się w Londynie 3 maja 1991 roku, w święto Matki Bożej Królowej Polski, został ochrzczony 18 maja – w dniu urodzin św. Jana Pawła II. Mama Antonia Salzano pochodziła z zamożnej mediolańskiej rodziny, tato urodził się i wychował w Londynie. Babcia Carlo ze strony ojca, głęboko wierząca Polka, miała wielki wpływ na uwrażliwienie go na wiarę w Boga.

„Naszą metą musi być Nieskończoność, nie zaś skończoność. Jesteśmy od zawsze oczekiwani w niebie”... mawiał Carlo. Nastolatek przekonywał, że słowo Boże musi być busolą, która nieustannie kieruje naszymi krokami. W jego „plecaku na podróży do świętości” nie mogło zabraknąć codziennej Mszy i Komunii św. oraz różańca, fragmentu Ewangelii i chwili adoracji eucharystycznej, cotygodniowej spowiedzi oraz gotowości odmówienia sobie czegoś dla innych. „Być zawsze zjednoczonym z Jezusem – oto program mojego życia” – przyznał.

ZWYCZAJNY NIEZWYCZAJNY

Wszyscy, którzy znali Carla Acutisa, podkreślali, że był on normalnym chłopcem. Lubił oglądać bajki, bawić się z psami, grać na saksofonie i w piłkę nożną oraz w gry komputerowe. Chłopak imponował innym nie tylko swoimi wybitnymi uzdolnieniami (jego umiejętności programistycznymi zachwycał się m.in. twórca programów

komputerowych i autor podręczników akademickich z dziedziny informatyki), ale i dojrzałym podejściem do współczesnych mediów.

Mama Carla, Antonia, powiedziała – „dla Carla internet był instrumentem ewangelizacji, sposobem, by podróżować tak daleko, jak to możliwe, by zanieść wszędzie Ewangelię” – dodaje. Carlo stworzył internetową wystawę o cudach eucharystycznych, by przypominać wszystkim, że Eucharystia jest rzeczywistą obecnością Jezusa. Rozczytywał się w historiach życia różnych świętych, które także udostępniał na swojej stronie. Rozpowszechniał apele i objawienia Matki Bożej oraz przekazywał informacje o sanktuariach maryjnych na świecie.

PRZYWILEJ

Wielkie pragnienie spotykania się z Jezusem w Eucharystii stało mu towarzyszyło, od kiedy w wieku siedmiu lat po raz pierwszy przyjął Komunię św. Codzienna Eucharystia była jego najgłębszą potrzebą. Mawiał, że „Eucharystia jest jego autostradą do nieba”. Carlo czuł, że jesteśmy bardziej uprzywilejowani niż ci, którzy żyli dwa tysiące lat temu, ponieważ oni, by zobaczyć Jezusa, musieli często się przemieszczać, podczas gdy my musimy tylko pójść do pobliskiego kościoła, a Jezus już tam na nas czeka! „Gdyby wszyscy zdawali sobie sprawę, jakim ogromnym szczęściem obdarzył nas Jezus, dając nam pokarm, czyli Hostię św., chodziliby do kościoła codziennie, aby uczestniczyć w spożywaniu owoców odprowadzanej ofiary, a nie zajmowali się tyłoma niepotrzebnymi sprawami! [...]”

**DOTKNIĘCIE
NIESKOŃCZONĄ MIŁOŚCIĄ**
Zazwyczaj po Mszy św. Carlo zostawał jeszcze w kościele na chwilę adoracji. Bardzo dobrze rozumiał, co oznaczały słowa św. Jana Pawła II: „Pięknie jest zatrzymać się z Nim [Chrystusem] i jak umiłowany Uczeń oprzeć głowę na Jego piersi (por. J 13,25), poczuć dotknięcie nieskończoną miłością Jego Serca” (Ecclesia de Eucharistia, 25). „Kiedy wystawiamy się na słońce, opalamy się..., a kiedy stajemy przed Jezusem Eucharystycznym, stajemy się święci” – przypominał.

MISJA SPECJALNA

Carlo z wielką radością pielgrzymował do sanktuariów maryjnych w Lourdes oraz w Fatimie, w których Matka Boża wzywała do modlitwy i pokuty. Jego mama Antonia wyznała, że Carlo „pożądał pod wrażeniem tego, co powiedziała Maryja w Fatimie, że jest wiele dusz, które idą do piekła, ponieważ nie ma nikogo, kto modli się i za nie pokutuje. Chłopak miał pełną świadomość, ile my tu na ziemi możemy zrobić dla dusz czyścicowych. W swojej prostocie ofiarowywał małe wyrzeczenia, jak na przykład podwieczorek, który nieraz pomijał, czy ulubiony film, którego nie oglądał. Wszystko to ofiarowywał Maryi za tych, którzy już odeszli. Nie szczędził swojego czasu dla innych: dla dzieci w oratorium, dla ubogich w jadłodajni ojców kapucynów. „Zatrzymywał się, by rozmawiać z każdym, kogo spotykał po drodze, kiedy jeździł swoim rowerem. Zanosił koce i ciepłe jedzenie bezdomnym. Zawsze myślał o innych. Kiedy musiał kupić dwie pary

butów, brał tylko jedno, a drugie podarowywał ubogim. [...] W dniu jego pogrzebu kościół był wypełniony po brzegi” – wspomina mama.

SZCZEGÓLNY TRENING

Może to właśnie nieustanny trening w powtarzaniu swojego „tak” w codziennych sytuacjach – wobec ubogich, w których widział Jezusa, „tak” wobec małych wyrzeczeń, które ofiarowywał z myślą o innych, przygotował Carla na to, by mógł powiedzieć swoje najważniejsze „tak” również w obliczu białaczki typu M3, która pewnego dnia ujawniła się w jego organizmie. Bliscy, świadomi poważnego stanu 15-latką, do końca liczyli na cud uzdrowienia. Personel szpitala zapamiętał Carla jako wyjątkowego pacjenta. Chłopiec ujął lekarzy i pielęgniarki swoją postawą znoszenia wielkiego cierpienia bez słowa skargi. Przy pierwszych objawach bólu powiedział, że ofiarowuje całe cierpienie za Ojca Świętego i Kościół... Wyznał także: „Jestem gotowy, by odejść, ponieważ przeżyłem swoje życie, nie marnując ani jednej minuty na to, co nie podoba się Bogu”.

Odszedł 12 października 2006 roku. Został beatyfikowany przez papieża Franciszka 10 października 2020 roku.

Życie Carla może stać się dla nas drogowskazem, jak w pełni zrealizować siebie, będąc zakorzenionym w świecie, lecz „nie z tego świata”, wypełniając fascynujący zamysł Boga, który On już od wieków dla nas przygotował i pomagając go odkryć innym. Przykład nastolatka przypomina wszystkim, jak wielką godnością dobry Bóg obdarzył człowieka, skoro każdego dnia wychodzi ku nam w Eucharystii.

Marzena Nordyńska-Sobczak

(Źródła: N. Gori, Eucharystia. Moja autostrada do nieba. Historia Carla Acutisa, Kraków 2017; www.carloacutis.com; Artykuł „Autostrada do Nieba” Małgorzaty Radomskiej i Marii Zborskiej w „Miłujcie się” (05.2018); „Pragnął wszystkich zaprowadzić do Jezusa” w „Miłujcie się”, 03.2020)

PROBOSZCZ „

Dokładnie 14 sierpnia przeżywaliśmy 40. rocznicę śmierci śp. ks. prob. Teofila Szczerbowskiego (1902-1981), proboszcza radzionkowskiego (w tym substytuta i administratora) w latach 1946-1973. Pracował w naszej parafii w czasach stalinowskich i głębokiego PRL-u.

Z dzieciństwa mam mgliste wspomnienie jego osoby. Mój śp. stryj o. Alfons Glanc OMI, mówił zaś o nim: „To był zasadniczy i twardy ksiądz! Musiał taki być na te czasy. Doskonale pasowało do niego ewangeliczne < Bądźcie roztropni (przebiegli) jak węże, a nieskazitelni jak gołębice >. Proboszczował w Radzionkowie, kiedy ówczesny system śmiało podnosił rękę na polski Kościół i szykanował ludzi Kościoła (duchownych i świeckich), chcąc im

obrzydzić religię, wyszydzić kult Matki Bożej, a wiarę przypisać do oznak ciemnoty. Musiał być roztropnym, bo i na niego polowano”. (...) Kiedyś zapytałem go, czy nie bał się, że zrobią z nim < porządek >. Odpowiedział mi: < Patrz Alonek, ja w każdym ubraniu mam różaniec... Pod Twoją obronę uciekamy się! (...) Miał wielkie zaufanie do Matki Boskiej! Bardzo go ceniłem. Był honorowym gościem na moich prymicach. To był proboszcz wielkiego formatu!”



Ks. prob. Teofil Szczerbowski (w środku) podczas poświęcenia dzwonów w 1948 roku.

WIELKIEGO FORMATU”

Ks. prob. Teofil Szczerbowski urodził się 1 kwietnia 1902 roku w Ćwiklicach (pow. pszczyński) w rodzinie Augustyna i Marii z domu Czmajduch. Ochrzczony został 5 kwietnia 1902 roku w drewnianym kościele p. w. św. Klemensa w Miedźnej. Tam też po raz pierwszy przystąpił do Komunii św. W 1914 roku ojciec Teofila, otrzymawszy grupę urzędnika jako konduktor kolejowy, przeniósł się wraz z rodziną do Dąbrówki Małej, a w 1916 roku do Bogucic. Po ukończeniu w tymże roku szkoły ludowej Teofil musiał rozpocząć pracę, aby pomóc ojcu w utrzymaniu licznej już wtedy rodziny. Miał pięciu braci i trzy siostry. Pracował zawodowo cztery i pół roku, najpierw w walcowni blachy cynkowej na Wełnowcu, a potem na kolei. W 1921 roku rozpoczął pierwszą klasę gimnazjalną w zakładzie Księża Salezjanów w Daszawie k/Stryja na Ukrainie. W ciągu dwu i pół roku ukończył sześć klas gimnazjalnych. Siódmą klasę rozpoczął już w Gimnazjum Państwowym w Katowicach. Maturę zdał w 1925 roku i bezpośrednio potem zgłosił się do Administracji Apostolskiej w Katowicach z prośbą o przyjęcie do Seminarium Duchownego. Studia teologiczne odbywał na Wydziale Teologicznym Uni-

wersytetu Jagiellońskiego. Święcenia kapłańskie przyjął 22 czerwca 1930 w Krakowie.

Pierwszą jego placówką wikariuszowską były Kochłowice. W 1931 roku został przeniesiony do Bielszowic. Tam też, na wniosek administratora apostolskiego we Wrocławiu ks. Karola Milika, ks. bp Stanisław Adamski powierzył mu funkcję jednego z pierwszych kapelanów harcerstwa w Diecezji Katowickiej.

Od grudnia 1933 roku był wikariuszem w Radzionkowie, a następnie w latach 1936-1946 był proboszczem w parafii św. Urbana w Woli k/ Pszczyzny. Warto odnotować, że w listopadzie 1939 roku został aresztowany przez Niemców i osadzony na pewien czas w więzieniu w Pszczyźnie w charakterze zakładnika.

Po opuszczeniu Radzionkowa przez ks. Knośałę objął w 5 marca 1946 roku stanowisko substytuta, a w roku 1951 administratora parafii, by w 1957 roku stać się pełnoprawnym proboszczem. Przeprowadził on radzionkowski Kościół przez trudne lata stalinizmu oraz dokonał niezbędnych remontów w naszej świątyni (m.in. wymiana posadzki i instalacji elektrycznej, zakup nowych dzwonów i witraży, poważny



Ks. prob. Teofil Szczerbowski (w środku) z oo. werbistami, uroczystość poświęcenia naszej parafii Sercu Jezusowemu, ok. 1948 roku.

remont i rozbudowa organów, pokrycie wieży blachą miedzianą, konserwacja ogrodu, prace na cmentarzu). Do najważniejszych dokonań w czasie jego proboszczowania należy zaliczyć utworzenie, mimo wielkich trudności, stacji duszpasterskiej w Orzechu, gdzie w 1981 roku erygowana została parafia. Obowiązki proboszcza pełnił aż do września 1973 roku. Jako emeryt zamieszkał w Bojszowach. Zmarł 14 sierpnia 1981 roku. Jego grób znajduje się na przykościelnym cmentarzu.

KSIĘDZA LUDWIKA KIERASA GARŚĆ WSPOMNIENI...

Księżę Ludwiku, gdybym niespodziewanie zapytał Księdza o osobę ks. prob. Teofila Szczerbowskiego, jakie wspomnienie byłoby tym pierwszym, prawie automatycznym?

KS. LUDWIK KIERAS: Byłoby to wspomnienie jego wielkiej miłości i czci do Matki Bożej. W pierwszych dniach

stycznia, na początku każdego nowego roku, wybierał się na Jasną Górę, by powierzyć siebie i parafię Królowej Polski. Bardzo dużo czytał o objawieniach maryjnych, zwłaszcza o fatimskich. Był wytrwałym pątnikiem do Matki Boskiej Piekarskiej, uczestnicząc w naszej parafialnej ślubowanej pielgrzymce, mo-

bilizując parafian do licznego udziału z obecnością chopionek, gospodarzy, „Marianek”, orkiestry, pocztów sztandarowych, delegacji, obrazów, figur, feretronów. To była prawdziwa manifestacja wiary w czasach PRL-u. Wtedy do Piekarskiej szedł „cały” Radzionków.

Księżę Ludwiku, czy można więc powiedzieć, że nasza jasnogórska pielgrzymka piesza (w tym roku 64.) znajduje swój początek w maryjnej gorliwości ks. Szczerbowskiego?



Ekipa malarzy naszego kościoła z ks. prob. Teofilem Szczerbowskim, ok. 1950 roku.

KS. LUDWIK KIERAS: W latach 1942-1945 naszym wikariuszem był ks. Jerzy Pawlik. Był bardzo lubiany. Następnie pracował duszpastersko w Piekarach Śl., głównie jako katecheta i duszpasterz młodzieży. Był pielgrzymem „z krwi i kości”, z czasem też krajowym duszpasterzem pracującej młodzieży żeńskiej, piastował także funkcję krajowego koordynatora pieszych pielgrzymek. Najpierw więc radzińczanie przyłączali się do piekarzan i szli razem na Jasną Górę. Wreszcie pojawił się pomysł pielgrzymowania parafialnego. Na początku były to grupy kilkudziesięciosobowe, niosące „wszystko” ze sobą na plecach, śpiące „gdzie się da”, bardzo ofiarni i gorliwi ludzie. Działo się to za czasów ks. Teofila, który

chodził z pątnikami, choć najczęściej jechał na rowerze, a później także na swojej beżowej „osie”, czyli kultowym skuterze „WFM Osa”.

Farorz na skuterze, w kasku, w tamtych czasach...

KS. LUDWIK KIERAS: Dla ks. Teofila nie było to nic wyjątkowego, bo on lubił technikę i wszelkie innowacje inżynierskie. W czasie II wojny świato-

wej pracował w Woli k/Pszczyny. Miasteczko było mizernie zelektryfikowane, przy kościele były ciemności. Ks. Szczerbowski skonstruował nad Wisłą mały agregat prądowłóczy napędzany wodą i w miasteczku pojaśniało.

Księżę Ludwiku, ale kiedyś wspominał też Ksiądz o wielkich zdolnościach lingwistycznych ks. Szczerbowskiego...



25-lecie kapłaństwa ks. prob. Teofila Szczerbowskiego w 1955 roku



25-lecie kapłaństwa ks. prob. Teofila Szczerbowskiego w 1955 roku.

KS. LUDWIK KIERAS: Ks. Teofil doskonale władał łaciną, greką, językiem niemieckim i francuskim, znał rosyjski. Na „starość” uczył się na probostwie tureckiego i chińskiego. Warto wiedzieć, że tłumaczył biegłe sprawozdania (przywózono mu je specjalnie z kurii) z języka polskiego na łacinę, które potem wędrowały do Watykanu. Czytał klasyczną literaturę w oryginalnych językach. Znany był z upodobania do rozważań filozoficzno-teologicznych w kapłańskim gronie podczas spotkań dekanalnych. Wielu z nich ostrzyło sobie apetyty zwłaszcza na dysputy pomiędzy ks. Szczerbowskim a ks. Alfredem Mikuszem, proboszczem w Kozłowej Górze. Tym samym ks. Teofil mówił tzw. „mądre” kazania, które nie zawsze łatwo wpadały w ucho. Były wartościowe, ale

wymagały od słuchacza zaangażowania i uwagi, gdyż miały formę swoistych rozważań teologicznych.

A jak ks. Szczerbowskiego mógłby wspomnieć – kleryk Ludwik Kieras?

KS. LUDWIK KIERAS: W moich seminaryjnych czasach, jako klerycy w Radzionkowie, uczyliśmy dzieci „małego katechizmu”. Dzieci nie wyjeżdżały na kolonie czy wczasy, więc w ciągu tygodnia miały 2 lekcje z „katejmusu”. Ks. Teofil bardzo tego pilnował, bo zależało mu na edukacji religijnej dzieci. Zawsze powtarzał, że przy dzieciach to i dorośli podciągną się w podstawowej wiedzy katechizmowej.

Księżu Ludwiku, wiem, że na Annabergu przeżył Ksiądz wyjątkową rozmowę z ks. Szczerbowskim...

KS. LUDWIK KIERAS: Ks. Teofil bardzo cenił sanktuarium św. Anny Samotrzeciej i pielgrzymował tam co roku. Ja miałem wtedy jakieś 20 lat, a Proboszcz był starszy ode mnie o prawie pół wieku. Usiedliśmy przy kapliczce, a on zaczął opowiadać o przyszłości Polski i świata, co nas czeka i co się wydarzy, wspominał o przemianach politycznych. Mówił to mając na uwadze wielkie opiekuńcze wsparcie jakie Kościół w Polsce otrzyma od Matki Bożej. Wtedy było to trudne do pojęcia, z czasem stawało się klarowne i realne. Jego przewidywania nie były odrealnionym „bajaniem”. Były wielkim marzeniem i życzeniem dla Kościoła i Polski popartym wielkim zawierzeniem Matce Bożej i Bożej Opatrzności.

Jacek Glanc



Prymicje ks. Józefa Tyczki SVD (1933-2007). Ks. prob. Teofil Szczerbowski z krzyżem w rękach, 1959 rok.



100-lecie kościoła św. Wojciecha w Radzionkowie, w 1975 roku. Ks. prob. Teofil Szczerbowski w otoczeniu radzionkowskich księży.

Z okazji kolejnej rocznicy urodzin Drogiej Solenizantce

SIOSTRZE M. KRYSZTIANIE

składamy najserdeczniejsze życzenia Błogosławieństwa Bożego, opieki Matki Boskiej Piekarskiej, wstawiennictwa bł. Edmunda Bojanowskiego z nieodłącznym darem zdrowia

DUSZPASTERZE I REDAKCJA „ADALBERTUSA”



PIERWSZE PRZYKAZANIE: KTO JEST MOCNIEJSZY? WŁOSKA OPOWIEŚĆ



Dziadek jest w szoku. „Maradona nie żyje! Dzisiaj podano w wiadomościach. To moje bożyszcze. Mój piłkarski bóg. Mój jedyny na zawsze.”

Giovanni, Paola i Guido popatrzyli na siebie bezradnie. „Jak to bóg” pyta Giovanni ze zdziwieniem. „Ok, on był najlepszym piłkarzem świata, był wspaniały. Ale to było dziadku w czasach twojej młodości.” „No tak żółtodzioby, nie macie zielonego pojęcia czym był wtedy Neapol. Podczas meczu Argentyna : Anglia 2:1 my byliśmy pępkiem świata. Tysiące wiwatowały i świętowały. Ludzie z całego świata przyjeżdżali do Neapolu. Gdzie był Maradona, tam było niebo.”

Dziadek jest również mistrzem kibiców – widzów w oglądaniu zawodów piłkarskich w telewizji. I jest w wieku Maradony. On wie wszystko, potrafi wszystko, czuje się dobrze. Ale dzisiaj?

Paola, beniaminek w rodzinie, jest jedyną dziewczyną w wielkiej rodzinie i pupilkiem dziadka. Paola może wszystko, nikt nie może się na nią obrażać, dlatego czuje się czasem zbyt pewnie siebie. „Wiesz dziadku, porównywać piłkarza z Panem Bogiem to nie jest zbyt mądre.” Ona jest dzielną dziewczyną, jest też ministrantem. „Czy Maradona ci pomógł, gdy byłeś bezro-

botny, jak nam opowiadała babcia. Ona modliła się do Matki Boskiej i ojca Pio, żebyś mógł znaleźć znowu pracę.” „Od tego czasu pracujesz w wielkiej firmie, a niedługo już pójdziesz na emeryturę” mówi Guido. „A poza tym, kochany dziadku, dlaczego na całym świecie jest tyle kościołów. Czy zbudowane zostały dla chwały Boga, czy dla jakiegoś słynnego piłkarza?”

„Ach zostawcie mnie w spokoju z waszymi pobożnymi historiami. Jestem zwyczajnym porządnym człowiekiem i to wszystko. Bóg tu, Bóg tam, a ja uważam, że w życiu wszystko dzieje się przypadkowo. Teraz zostawcie mnie w spokoju, bo mam jeszcze coś do zrobienia.” Odwraca się i zły idzie do garażu. Rodzeństwo śmiejąc się idzie do swoich domowych zajęć. Babcia krząta się w kuchni. Włączyła radio i słucha muzyki. Z garażu słychać warkot motoru. Mile przedpołudnie w najpiękniejszym mieście.

Nagle wystrzał, krzyk i łoskot w garażu. Wszyscy biegiem tam. Giovanni był pierwszy. Dziadek leży na ziemi, na nim ciężka wiertarka, krew leje się na podłogę i miesza z murarską zaprawą. „Emilio, co z tobą, czy jesteś ranny” pyta babcia, która również przybiegła. Ale dziadek nie odpowiada, leży błady, jakby bez życia.

Giovanni, najstarszy, wyciąga szybko kabel ze ściany, wzywa pogotowie, mówi, co się stało i podaje adres. Babcia odciąga wiertarkę, a Paola mówi głośno, żeby wszyscy słyszeli: Dobry Boże, ty wiesz, że dziadek nie wierzył w ciebie, ale bardzo, bardzo proszę pomóż mu mimo to. Ty musisz mu pomóc, bo on jest twój. Matko Boska ratuj!”

Po 10 minutach przyjechała karetka. „Jest niedobrze”, rzekł doktor „tu nastąpiło porażenie prądem oraz zranienie nogi ciężką wiertarką. Ten człowiek ma wielkie szczęście, że jeszcze żyje.” Dzieci powiadomiły swoich kuzynów z Mediolanu o wypadku i postanowiły wspólnie o godzinie 19.00 modlić się w intencji dziadka. Dziadek musi trzy tygodnie być w szpitalu i to jest straszne dla niego. Pocięchą jest oglądanie telewizji w pokoju chorego. Ogląda stare filmy o życiu swojego idola. Paola patrzy czasem z nim podczas odwiedzin. „Dziadku, co powiesz teraz o swoim bogu, on był milionerem narkomanem.” Dziadek z westchnieniem odwraca twarz do ściany. „Dziadku, co z tobą?” „Nic takiego, lekarze zoperowali mi opuchniętą nogę i stwierdzili, że ktoś musiał się za mnie porządnie modlić, że tak to się dla mnie skończyło.” „To my wszyscy: wnuki, nasi rodzice, babcia codziennie o 19.00, dlatego, że my ciebie potrzebujemy.” Teraz dziadek wzdycha ciężko i z trudem ociera łzy z twarzy. „Macie rację, Maradona waszej modlitwy nie słyszał. I prawdą jest, czego się uczyłem jako mały chłopiec: Ja jestem Panem, twoim Bogiem. Nie będziesz miał innych Bogów przede mną.”

„I żadnych piłkarskich bożków” mówi, śmiejąc się, odważna Paola.

tłumaczenie: Gizela Sznajder
na podst. Betendes Gottes Volk, nr 286.

PODZIĘKOWALI ZA KSIĘDZA LUCKA



W niedzielę, 13 czerwca, ledwo przestały bić dzwony na Anioł Pański, na Placu Kościelnym odbyła się zbiórka naszych rowerzystów wyruszających do Kokotka. Na godz. 15:00 w Oblackim Centrum Młodzieży „Niniwa” została zaplanowana Msza św. z prośbą o dar życia wiecznego dla naszego śp. ks. Łucjana Szeligi. Przede wszystkim była to jednak Msza św. wdzięczności, za dar jego kapłaństwa i przyjacielskie serce!

Msza św. była darem grup: „Cidry na Kole” oraz naszego Stowarzyszenia Rodzin Katolickich. Cyklistów błogosławieństwem na drogę pożegnał ks. Marcin Maszczyk.

Ledwo nasi cykliści wyruszyli w drogę, „pana” i uszkodzona obręcz tylna roweru jednego z uczestników zmusiła go do wycofania się z „rajzy”. Mimo to przyjechał potem samochodem do „Niniwy”, widać „twardy” był to zawodnik.

Już na miejscu do rowerzystów dołączyły 3 zmotoryzowane rodziny z Radzionkowa oraz parafianie z Mierzyc (8 osób), co było wybitnie miłym zaskoczeniem. Oni też po Mszy św. dali wspaniałe świadectwo o ks. Lucku. Jak akcentowali - bardzo im go brakuje, bo był dla nich nie tylko proboszczem, ale „jednym z nich”. Wspomnienia związa-

ne z osobą ks. Lucka pełne były wzruszeń. Mierzycanie po Mszy św. pojechali jeszcze do Radzionkowa, na grób ks. Lucka, by tam za niego się modlić.

Msza św. została odprawiona przez słynnego rowerowego ewangelizatora o. Tomasza Maniurę OMI, w salce konferencyjnej (kaplica dopiero będzie zbudowana, budowa ma ruszyć za miesiąc). Naczynia liturgiczne użyte podczas Mszy św. były „historycznym zestawem wyprawowy” o. Tomasza. W nich odprawiał Msze św. w 56 krajach świata podczas wypraw Niniwa Team (np. na brzegu Morza Martwego, na bezdrożach Syberii czy na lodowcach Islandii). Całą oprawę Mszy św.

zapewnili nasi rowerzyści. Potem odbyło się jeszcze krótkie nabożeństwo czerwcowe - litania do Najświętszego Serca Pana Jezusa i tradycyjna „litania rowerowa” naszych cyklistów.

Potem przyszła pora na część piknikową na polanie przed głównym budynkiem Oblackiego Centrum Młodzieży. Ponoć jedzonko było pyszne, a warunki do zebrania sił przed drogą powrotną doskonałe. Wreszcie nastął czas powrotu, inną trasą, z przerwą „oddechową” w Mikolesce.

Resume chronometrażowe: ilość „przepedałowanych” kilometrów - 80 km (jeden z uczestników był z Szombierki, więc on miał na liczniku ponad 100 km). Na Eko-Rynek w Radzionkowie o godz. 20:50 powróciło 11 uczestników (pozostali odłączyli się w drodze). Średnia prędkość 17,8 km/h. Po drodze nasi cykliści „zaliczyli” dwa odpusty, w Strzybnicy i Tworogu.

Warto w tym miejscu jeszcze dodać, że w niedzielę 27 czerwca naszą parafię odwiedziła reprezentacja mierzyczan, którzy przybyli do nas autokarem, włączyli się w Mszę św. o godz. 10:00, a potem wybrali się nasz cmentarz, by modlić się nad grobem swojego nieodżałowanego Proboszcza, śp. ks. Łucjana Szeligi. Budujące są te przejawy pamięci!

Wspomnienia p. Irka Musialika z trasy oraz zdjęcia p. Piotra Flacha wykorzystał:

Jacek Glanc

Jan Twardowski

WESTCHNIENIE

Na uczelniach teologicznych operowany przez docentów piłowany wierzącym udowodniany przez katechetki lukrowany w ręce apologetów wydany Boże mój kochany

Wybrała: Gizela Sznajder



foto: www.catholic.com / 149315533454718

„PRAGNIEMY WŁĄCZYĆ SIĘ DO DOMOWEGO KOŚCIOŁA...”

W piątek, 18 czerwca, Msza św. o godz. 19:00 w kościele Świętej Rodziny w Piekarach Śląskich rozpoczęła się Dzień Wspólnoty piekarskiego rejonu Ruchu Światło-Życie, do którego należą nasi Oazowicze.

Mszy św. przewodniczył moderator archidiecezjalny ks. Waldemar Maciejewski w asyście ks. Łukasza Głą-

bika, moderatora rejonowego, który także wygłosił homilię.

Wzruszającym momentem Mszy św. było oficjalne złożenie deklaracji przez 4 młode rodziny, które ukończyły formację wstępną (tzw. krąg pilotowany) pod animatorską opieką Państwa Kubiców.

Padły wtedy słowa: „My, ... i ..., pragniemy włączyć się do Domowe-

go Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie i formować się według jego zasad”. Ceremonii towarzyszyło przyjęcie symbolicznych świec oazowych przez: Darię i Pawła Szołtysików, Joannę i Sebastiana Pontusów, Beatę i Michała Dolibogów oraz Magdalenę i Daniela Syneckich.

Jacek Glanc



324. ŚLUBOWANA DO LEKARKI CHORYCH

Kilkudziesięciu parafian zgromadziło się na Placu Kościelnym w niedzielę 18 lipca, by o godz. 8:30 wyruszyć na 324. Ślubowaną Pielgrzymkę do Matki Bożej Piekarskiej - Lekarki Chorych, na odpust w Uroczystość Matki Bożej Szkaplerznej.

Pielgrzymów na drogę błogosławięństwem i dobrym słowem wzmocnił ks. senior Piotr Płonka, dokonując także tradycyjnego pokropienia wodą

święconą. Było ono raczej oszczędne, bo woda deszczowa dopiero wisiła w powietrzu (ale nie spadła). Pątniczkom i pątnikom przewodził ks. dziekan Damian Wojtyczka, któremu w sukurs przyszedł nasz kleryk Łukasz Tomczyk. Przed wyruszeniem w drogę, po zachęcie Księdza Proboszcza, wszyscy uczestnicy pielgrzymki solidarnie założyli maseczki ochronne, by wymogom epidemicznym stało się zadość. O godz. 9:40 czoło pielgrzymki można już było dostrzec na drodze do piekarskiej bazyliki.

Msza św. rozpoczęła się wejściem procesyjnym o godz. 10:30, z uroczystą intradą naszej Parafialnej Orkiestry Dętej, która swoją obecnością ubogaciła

całą celebrę. Oficjalnego, a przy tym bardzo przyjacielskiego, powitania dokonał kustosz piekarskiego sanktuarium, ks. prob. Krzysztof Fulek. Przy ołtarzu stanęli: ks. dziekan Damian Wojtyczka (główny celebrans), ks. kanonik Henryk Jonczyk (nasz krajan), salwatorianin o. Damian i diakon Mikołaj, który wygłosił też słowa homilii. Nasza służba liturgiczna (Panowie: Patryk Wiśniowski i Paweł Pisarek oraz kleryk Łukasz Tomczyk) sprawowali stosowne funkcje podczas Mszy św. Nie zabrakło zastępu Braci Górniczej, były też nasze Gospodynie - Chopionki oraz Gospodarze w tradycyjnych strojach.

Jacek Glanc

„CIDRY NA KOLE” U KS. GRZEGORZA HAWŁA

Dla cyklistów grupy „Cidry na Kole” każda kolejna wyprawa to rowerowa pielgrzymka. Nie czują się wyczynowcami. Nie odhaczają na mapie kolejnych osiągniętych celów jako jedynie „zaliczone”. Ruszają w drogę, by przeżyć wspólnotowe jej odkrywanie. Często poznają ludzi, od których można uczyć się życia. Modlą się za siebie i za parafię. Doświadczają sekretów miejsc i pamiątek, których trudno szukać w książkach. Wreszcie, odwiedzają ludzi, z którymi przebywanie po prostu ubogaca.

W niedzielę (4 lipca), o godz. 12:35 z Placu Letochów wyruszyła rowerowa rajza grupy „Cidry na Kole” do ks. Grzegorza Hawła, proboszcza w Orzeszu (od 2019 roku), w parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Tamtejszy kościół wybudowano w latach 1926-1930. Poświęcenia dokonał 14 grudnia 1930 roku ks. Aleksander Skowroński. Kościół został konsekrowany 7 maja 1960 roku. Pierwotnie parafia należała do dekanatu dębieńskiego, który w 1985 roku został przekształcony w dekanat Orzeski.

W wyprawie wzięło udział 11 rowerzystów. Trasę do Orzesza (34,2 km) „ułożył” komandor - p. Ireneusz Musialik, zaś powrotną (ok. 44 km) zaproponował prezes grupy - p. Piotr Flach. Cykliści pokonywali kilometry w upale, więc witający ich na miejscu gospodarz, ks. prob. Grzegorz Hawel, nie szczędził zimnej wody święconej na pokropienie. Zaraz też cała grupa odwiedziła kościół parafialny, by po wspólnej modlitwie wysłuchać opowieści ks. Grzegorza o historii kościoła. Potem wycieńczeni kolarze zostali zaproszeni na probostwo, by przy słodkim stole (dzieło radzinczan, p. Bogusi i p. Jana) uzupełnić deficyt

kalorii. Wtedy też gaworzyli sobie z ks. Grzesiem realizując ulubiony swój cykl „rozmów niedokończonych”, do których warto wracać przy kolejnym spotkaniu.

Gościnność ks. Grzegorza przywróciła siły cyklistom, którzy ochoczo wyruszyli na parafialne nieszpory, śpiewane (bez oszczędzania gardła) na nutę z Annabergu (co zauważył p. Irek). Na tychże niesporach zostali też ciepło przedstawieni przez ks. Grzegorza, uradowanego z odwiedzin. Po nabożeństwie był jeszcze czas, by zasiąść wspólnie przy stole. Czas uciekał, ks. Grzegorz nie chciał wypuścić naszych pielgrzy-

mów z „fary”, było bardzo domowo, ale komenda komandora postawiła wszystkich na nogi. Zasiedli więc na swoje welocypedy i ruszyli w stronę renesansowego zamku w Chudowie, wzniesionego w latach 30. XVI wieku przez szlachcica Jana Saszowskiego z Gierałtowic.

O godzinie 21:28 cała ekipa, szczęśliwie i bez perturbacji, zameldowała się w Radzionkowie. A po drodze znowu coś planowali...

Chronometraż
p. Irka Musialika przejechał:

Jacek Glanc





pozostając w ich rękach do 1810 roku. Pierwsze starania dotyczące budowy własnego kościoła zaczęto podejmować w XIX wieku. Zostały one uwiecznione powodzeniem w okresie międzywojennym. 6 stycznia 1927 roku został powołany komitet budowy kościoła; miesiąc później rozpoczęto prace, przystosowując pomieszczenia miejscowego zamku. Następnie dobudowano nawę główną oraz wieżę. W tym samym czasie oddano do użytku cmentarz. Poświęcenia kościoła 20 listopada 1927 roku dokonał wikariusz generalny ks. Wilhelm Kasperlik. 18 listopada 1929 roku ks. bp Arkadiusz Lisiecki erygował w Gaszowicach parafię.

Po opowiadaniu przyszedł czas na skorzystanie z gościnności Farorza (od 14.10.2020) przy słodkim stole w towarzystwie p. Krystyny, 80-letniej mamy i gospodyni zarazem ks. Adama. O godz. 15:00 rowerzyści uczestniczyli w Koronce do Miłosierdzia Bożego, a potem jeszcze pogawrożyli „przy lodach” z p. Krystyną, która w samych superlatywach wyrażała się

ROWEROWI PIELGRZYM U KS. ADAMA LUCHOWSKIEGO

Wniedzielę 18 lipca, rowerowo-pielgrzymkowa grupa „Cidry na Kole” wybrała się na rajzę do ks. prob. Adama Luchowskiego (naszego wikariusza w latach 2000-2004), do parafii Opactwa Bożego w Gaszowicach (pow. rybnicki).

O godz. 11:15 odbyła się zbiórka przed budynkiem Centrum Dokumentacji Deportacji Górnoślążaków do ZSRR. Rowery zostały regulaminowo zapakowane na pakę samochodu, by wyruszyć do Rybnika. Całość nadzorował prezes grupy i aranżer trasy, p. Piotr Flach. Tym razem cykliści wykorzystali dobrodziejstwa kolei żelaznej, wsiedli do pociągu i obrali kurs na Rybnik. W Katowicach dołą-

czyli do nich jeszcze ks. Andrzej Labus pracujący w diecezji Nicea we Francji. Niestety w Czerwionce rowerzyści musieli opuścić pociąg, którego kurs został przerwany z powodu perturbacji powodziowych. Przesiedli się więc do autobusu i tym sposobem dotarli do Leszczyn. Tam skorzystali z kolejnego pociągu i dotarli do Rybnika, gdzie dosiedli swoich rumaków szos i pokonując 10 km, dotarli do Gaszowic. Ks. Adam Luchowski był już w pełnej gotowości. Przyjął więc i oprowadził pielgrzymów po kościele i całym obejściu.

Początki Gaszowic sięgają 1316 roku. W 1603 roku osada przeszła na własność raciborskich dominikanek;

o gorliwości religijnej i serdeczności gaszowickich parafian. Podobne odczucia ma także ks. Adam, który podkreślał zauważalnie rosnącą potrzebę bliskości z Kościołem parafian (także przez grupy formacyjne), którzy doświadczyli pandemicznej tęsknoty za wspólnotą.

Wreszcie przyszła pora na 65-kilometrową drogę powrotną, wymagającą kondycyjnie i nieco zawiłą terenowo. Na szczęście o godz. 21:15 cała 12-osobowa grupa zameldowała się w Radzionkowie, o czym zapewnił mnie skrupulatny jak zawsze, p. Ireneusz Musialik.

Jacek Glanc

Czasy mamy takie, że zdrowy rozsądek i odpowiedzialność za drugiego człowieka w okresie śródpandemicznym nie predysponowały nas w tym roku do klasycznej parafialnej pieszej pielgrzymki do Królowej Polski. Wyruszyli natomiast pątnicy indywidualni w sposób spontaniczny i grupowy, których zapał oraz wysiłek w spełnianiu norm sanitarnych zapewnił Świętowieciechowym ciągłość pielgrzymowania na Jasną Górę... W tym roku po raz 64.

Wspólnotowym przeżyciem była Msza św. o godz. 7:00 (w sobotę 24 lipca), którą sprawował ks. Błażej Bryk wraz z ks. prał. Józefem Kużajem. Ks. Błażejowi, jako „staremu” pielgrzymowi, było troszkę miękko na sercu (co było słyhać), dlatego też wystosował „3 przykazania” do „pielgrzymkowych urwisów” (cytuję za ks. Błaże-

jem): 1. uważać na drodze i słuchać kierujących ruchem (mężczyzn), 2. śpiewać na maksa, tak żeby było słyhać z daleka, 3. ponieść gorliwie modlitwy przed obraz Mateczki. Ks. Błażej nie szczędził też ciepłych słów wypowiadając się na temat piękniejszego wnętrza naszego kościoła, jego obejścia i zieleni. Sformułowanie (wypowiedziane z charakterystycznym poczuciem humoru), że czuje się w Radzionkowie na urlopie niczym w „stolicy apostołskiej”, na pewno zostanie mu życzliwie zapamiętane.

Po Mszy św. na pątników wyciekował już Ksiądz Proboszcz, który zaakcentował wymiar podtrzymania tradycji radzionkowskiego pielgrzymowania, mimo kryzysu pandemicznego oraz zachęcił do modlitwy - wdzięczności, prośby i przeproszenia za wszystko, co stanowi życie naszej Parafii.

Nie zabrakło błogosławieństwa na drogę oraz tradycyjnego - bardzo dokładnego - pokropienia święconą wodą.

Jacek Glanc



Jan Twardowski

WYBACZYĆ

Święty Tomaszu niewierny
ze mną było inaczej
On sam mnie dotknął
włożył dłonie w rany mego grzechu
bym uwierzył że grzeszę i jestem kochany
Bóg grzechu nie pomniejsza ale go wybacz

Wybrała:

Gizela Sznajder

fot. www.catholic.com/151032984018302



V BIEGOWA PIELGRZYMKA DO KRÓLOWEJ POLSKI

Zameldowali się na niedzielnej Mszy św. o godz. 6:00. Większość miała już założone biegowe stroje „służbowe”. 18 pasjonatów biegania, prawdziwych wyczynowców, postanowiło wyruszyć na V Biegową Pielgrzymkę na Jasną Górę. Trzon tego maratońskiego przedsięwzięcia stanowiła grupa „Cidry lotajom” z jej liderem p. Grzegorzem Szeremetą na czele.

Uczestnicy włączyli się aktywnie w Liturgię, a następnie przyjęli błogo-

sławieństwo na drogę oraz pokropienie wodą święconą z rąk ks. dziekana Damiana Wojtyczki. Potem jeszcze trochę uzupełnili kalorie i płyny, „porzucali” mięśnie, i o godz. 7:20 ruszyli na 56-kilometrową trasę.

Całość trasy przebiegli: Karina Korus, Ania Cieśla, Agnieszka Kożuch, Joanna Kołodziej, Daria Niewiadomska, Wojtek Tyczka, Aleksandra Wiedera.

Dalej: Tomasz Wagner 51 km, Izabela Zarańska 46 km, Tomek Andra-

czak 44 km, Izabela Wręczycka 36 km, Andrzej Piontek 33 km, Agnieszka Wagner 24 km, Grzegorz Szeremeta 19 km, Bożena Piontek 15 km.

Wszyscy uczestnicy przebiegli łącznie 660 km.

Serdecznie gratulujemy!

notes p. Grzegorza Szeremety
wykorzystał:

Jacek Glanc

DROGA KRZYŻOWA NA JASNOGÓRSKICH WAŁACH

Początkiem „Dnia Radzionkowskiego” na Jasnej Górze jest w naszej tradycji Droga Krzyżowa na wałach. W przedpandemicznych czasach było to prawdziwe oblężenie murów klasztoru. W tym roku jeszcze tak być nie mogło. Mimo to, o godz. 9:00 rozpoczęła się Droga Krzyżowa, która zgromadziła około 100 parafian. Modliliśmy się w intencji wszystkich zmarłych Świętowojciechowych, szczególnie zaś za tych, którzy kochali pielgrzymowanie do Królowej Polski we wszystkich formach, a w tym roku już ich z nami nie było.

Rozważania Drogi Krzyżowej przygotowali Państwo Danuta i Damian Mikinowie. Pan Damian przewodniczył też Drodze Krzyżowej przy wsparciu syna, Szymona oraz p. Janiny Stolki.

Szczególnego kolorytu temu przeżyciu dodawały przepiękne hortensje bukietowe oraz zadbane kompozycje kwiatowe ustawione na całej długości jasnogórskich wałów.

Jacek Glanc



VIII ROWEROWA PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ

W niedzielę, 25 lipca o godz. 15:00, wyruszyła z Placu Kościelnego VIII Rowerowa Pielgrzymka na Jasną Górę. Start był deszczowy, a 13 pielgrzymów błogosławieństwem na drogę i kropkami święconej wody pożegnał ks. dziekan Damian Wojtyczka.

W Częstochowie nasi cykliści tradycyjnie zamieszkali u ss. franciszkanek i włączyli się w radzionkowskie pielgrzymowanie uczestnicząc w Drodze Krzyżowej i Mszy św. w Kaplicy Cudownego Obrazu.

Wracali o godz. 14:40 po „Dniu Radzionkowskim” z serdecznym pożegnaniem s. Bernadety i śpiewem „Żegnamy Was, Alleluja...”. Wcześniej trzeba było naprawić jeden z rowerów. Wyjechało 14 osób, w tym 3 panie. Pagórkowaty teren na odcinku Pakuły-Woźniki „porwał” nieco peleton, nadto skwar dawał się mocno we znaki pielgrzymom. Tym razem zamknięcie VIII Jasnogórskiej modlitwą „Pod Twoją obronę...” oraz tradycyjną „Litanią rowerową” dokonało się o godz. 17.30 w Świerklańcu, przy domu pary

uczestników, którzy z cyklistów przeobrazili się w miłych gospodarzy i pokrzepili całą grupę. Potem pielgrzymi rozjechali się do domów „swoimi ścieżkami”.

Liczniki pokazały łącznie 118 km trasy, przy prędkości średniej 18.1 km/h, co nasi cykliści potraktowali jako dobry prognostyk przed wielkim wyzwaniem – „IX Gnieźnieńską”.

Marszrutę p. Ireneusza Musialika przejrzał:

Jacek Glanc



MSZA ŚWIĘTA „RADZIONKOWSKA”

Rozpoczęła się o godz. 11:00 w Kaplicy Cudownego Obrazu jako punkt kulminacyjny naszego tegorocznego pielgrzymowania do Jasnogórskiej Mamy.

Przewodniczył jej ks. dziekan Damian Wojtyczka, który rozszerzył intencję zasadniczą „za radzionkowskich Parafian” o wspomnienie Świętowiechowych chorych i cierpiących oraz nawiązując do przypadającego dnia świętych Joachima i Anny tudzież ogłoszonego przez papieża Franciszka Światowego Dnia Dziadków i Osób Starszych, o modlitwę w intencji naszych czcigodnych seniorów.

Mszę św. koncelebrowało 13 prezbiterów, a pośród nich nasz krajak ks. prał. Jerzy Fryczowski. W Liturgię włączyli się nasi klerycy: Karol Dolibóg i Łukasz Tomczyk oraz ceremoniarz Patryk

Wiśniowski. Za manuałami jasnogórskich organów zasiadł p. Roman Kieras.

Podczas Mszy św. usłyszeliśmy wyjątkową homilię Księdza Proboszcza. W miejscu, gdzie całe rzesze i pokolenia zanoszą swoje osobiste, „najważniejsze” prośby, wybrzmiały słowa o konieczności przebiegunowania życiowych pryncypiów w poszukiwaniu „autentyzmu prawdziwej miłości”.

„(...) Jak długo człowiek widzi tylko swoje sprawy, tak długo nie widzi swojej Matki... I potrafi Ją zamęczyć. Nie widzi też swojego Boga lecz własny świeatek i nic więcej.

(...) Jeżeli staje się przed naszą Matką, to widzi się Jej troskę o wielu. Podobnie, jeżeli staje się przed Chrystusem, nie można załatwiać swoich własnych spraw, widząc, jak On mę-

czy się z krzyżem, na którym dokonuje zbawienia całej ludzkości. Jak Szymon Cyrenejczyk zostawia się wtedy wszystko i pomaga Mu dźwigać krzyż.

To jest tajemnica życia duchowego! Autentyzm tego życia duchowego polega na tym, że człowiek bierze też odpowiedzialność za troski i zmęczenie Jezusa i Jego Matki, bo Oni mnie też potrzebują... A ja mogę i chcę z nimi współpracować.

Jeśli ja potrafię zostawić swoje sprawy, aby pomóc innym, to i moja sprawa zostanie załatwiona... Wielka tajemnica życia duchowego, cudownej wymiany, autentyzmu prawdziwej miłości!”

Mocne to były słowa...

Jacek Glanc



340 KM... „BEZ DROGI NA SKRÓTY”

Najpierw włączyli się w tegoroczny trud pątniczy 64. Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę. Potem przeżywali z nami „Dzień Radzionkowski”, by jeszcze 26 lipca wyruszyć na 340-kilometrowy (licząc z drogą na Jasną Górę) szlak przyjaźni, wielkiego wysiłku i modlitwy.

Tak oto prezentuje się marszruta tego niezwykłego pielgrzymowania grupy „Dwanaście koszy ułomków”, w którym uczestniczyli jej liderzy, na zdjęciu od lewej, Panowie: Zbigniew Sznober, Roman Omasta i Krzysztof Zając.

- JASNA GÓRA – LEŚNIÓW
/26 lipca/ - 31 km
- LEŚNIÓW – PILICA
/27 lipca/ - 36 km
- PILICA – MIECHÓW
/28 lipca/ - 32 km
- MIECHÓW – ŁAGIEWNIKI
/29 lipca/ - 45 km
- ŁAGIEWNIKI – WADOWICE
/30 lipca/ - 45 km
- WADOWICE – LĘDZINY
/31 lipca/ - 47 km
- LĘDZINY – RADZIONKÓW
/1 sierpnia/ - 43 km

Miałem wielką przyjemność towarzyszyć medialnie („W obiektywie radzionkowskiego Adalbertusa”) naszym piechurom na trasie. Doznań poznawczych mieli wiele.

Pan Roman był pod wielkim wrażeniem Bazyliki Kolegiackiej Grobu Bożego w Miechowie. Jak opowiedział, szczególnie unikalnym obiektem sakralnym w jest tam Kaplica Grobu Bożego. W środku znajduje się Grób Chrystusa, który zawsze był nieodłącznym elementem kościołów wznoszonych przez bożogrobców (których siedziba jest w Miechowie). W 1530 roku w wirydarzu klasztoru wzniesiono na planie kwadratu kaplicę Grobu Chrystusa, przykrytą kopułą zwieńczoną latarnią. W zachodniej ścianie kaplicy



wmurowany jest kamień przywieszony z jerozolimskiego Grobu, a na rozsypanej świętej ziemi, pod kopułą, skonstruowano kamienny Grób Chrystusa. U jego podstawy, wewnątrz, znajduje się kwadratowa nisza z półką skalną, zdobioną reliefem. Na niej właśnie został położony krzyż, który noszą zawsze ze sobą piechurzy grupy „Dwanaście koszy ułomków”. Krzyż ten przywiózł p. Krzysztof z Ziemi Świętej.

Pan Zbyszek pielgrzymowanie skomentował następująco: „Czas spędzony w drodze - niesamowity, miejsca jeszcze bardziej. Zmęczenie fizyczne jutro minie, ale reszta zostanie w głowie. Cytując Pismo Święte: < Dalej, podobne jest Królestwo Niebieskie do kupca poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko co miał, i kupił ją. > Myśmy to znaleźli po drodze!”

Pan Krzysztof podsumował: „A tam dokąd chcemy razem dojść, nie ma drogi na skróty”. Kolejny krok 340-kilometrowy zrobiony w drodze do celu podczas naszej pieszej pielgrzymki. Energia, radość, zmęczenie i ból, wszystko się przeplata, ale zawsze jest sens, kiedy widać cel. Bogu niech będą dzięki i wszystkim, którzy nam towarzyszyli w drodze i tym, którzy nas wspierali. Nasza mała ojczyzna jest w naszych sercach, dlatego będąc u celu w Wadowicach, zamiast „pójść” do Watykanu, wróciliśmy do naszego Radzionkowa!”

Drodzy Panowie: Krzysztofie, Romanie i Zbigniewie dziękujemy, że pamiętaliście w swoich intencjach o naszej Parafii!

Jacek Glanc



WAŻNY J

W drugiej połowie XIX wieku prowadzone w okolicy Radzionkowa poszukiwania złóż węgla ujawniły, że na Buchaczu zalegają bogate pokłady tego „czarnego złota”. W 1865 roku hrabia Hugon Henczel von Donnersmarck otrzymał koncesję na jego wydobywanie i rozpoczęto tym samym przygotowania do uruchomienia kopalni. 14 sierpnia 1871 roku górnicy zaczęli drążyć pierwszy szyb, który otrzymał nazwę „Hrabina Laura” (późn. „Wit Stwosz”), a pięć dni później przystąpiono do zgłębiania kolejnego szybu, „Graf Hugo” (późn. „Karol”). Urobek z drążenia szybów wyciągano za

PIĘKNY ŚPIEW I KUNG-FU

Dokładnie 5 lat temu, na zaproszenie Księdza Proboszcza, gościliśmy w naszym kościele 50-osobowy Katolicki Chór Dziecięcy im. św. Wincentego z Tajwanu. Chór odbywał europejskie tourne pod opieką dominikanina o. Tomasza Zalewskiego, pochodzącego z bliskiej nam parafii św. Stanisława na Sójczym Wzgórzu. Tajwańskim opiekunem grupy był także dominikanin, o. Kang. Chórem dyrygował prof. Peter Sheu. Chór został założony w 1986 roku pod opieką Prowincji Matki Bożej Różańcowej Zakonu Braci Kaznodziejów (dominikanie).

W programie usłyszeliśmy utwory europejskich klasyków, pieśni tajwańskie oraz japońskie z użyciem orientalnego instrumentarium. Ze specjalnym repertuarem wystąpili akompaniujący dorośli członkowie chóru.



Nie zabrakło niespodzianek! Najpierw wybrzmiała w języku polskim pieśń „Wszystko Tobie oddać pragnę...”. Potem najmniejsza z chórzystek zaprezentowała układ walki kung-fu w stylu Bai He Quan (Białego Żurawia). Wreszcie, nasz Ksiądz Proboszcz podziękował za koncert w języku chińskim.

Na zakończenie dokonana się jeszcze miła wymiana pamiątkowych prezentów. Tajwańscy otrzymali Biblię „piekarską” z komentarzami św. Jana Pawła II oraz obraz przedstawiający nasz kościół.

Jacek Glanc



UBILEUSZ

pomocą mechanicznego kołowrotu. 25 listopada 1874 roku na powierzchni wyjechała pierwsza tona węgla z radzionkowskiej kopalni. Tak oto wygłądały początki żywicielki wielu pokoleń radzionkowskich (i nie tylko) rodzin. Dzięki kopalni ludność naszego miasta powiększyła się kilkukrotnie, a do Radzionkowa bardzo szybko dotarły takie zdobycze cywilizacyjne jak prąd, wodociągi czy kolej. Po podziale Górnego Śląska pomiędzy Polskę, a Niemcy w 1922 roku Kopalnia „Radzionków” przypadła stronie polskiej. Ponieważ część pola górniczego radzionkowskiej kopalni znalazła się na terenie Niemiec,

jej właściciel czyli hrabia Henckel von Donnersmarck postanowił uruchomić po drugiej stronie granicy Kopalnię „Bytom” („Beuthengrube”). Okres PRL był czasem intensywnego rozwoju przemysłu ciężkiego i wydobywczego. W latach powojennych kopalnia została znacjonalizowana, a następnie rozbudowywana. Wzrosło wydobycie, zakupiono nowe maszyny wyciągowe, uruchomiono nowy szyb materiałowo – zjazdowy „Piotr” oraz zamontowano nowe urządzenia wentylacyjne i podsadzkowe. W 1975 roku Kopalnia „Radzionków” została połączona z Kopalnią „Bytom” tworząc wspólnie KWK „Powstańców Śląskich”. Miasto i kopalnia tworzyły symbiozę. Górnicy wydatnie wspierali budowę szkół, domu kultury, organizowali festyny i wycieczki dla młodzieży, a orkiestra kopalniana towarzyszyła górnikom w ich ostat-

niej drodze. Przemiany polityczne i gospodarcze przełomu lat 80/90 XX wieku doprowadziły do restrukturyzacji śląskich kopalni. W latach 1994-1995 kopalnia zaczęła przynosić straty, spowodowane zmianami na rynku węglowym, obniżeniem wydobywania oraz zdaniem ekonomistów dwu ruchową strukturą kopalni. W 1997 roku zaczęto zasypywać szyby „Wit Stwosz” oraz „Karol”, a wkrótce potem szyb „Piotr”. W 2001 roku utworzono mini skansen górniczy przy ul. Nałkowskiej jako pamiątkę po działającej w tym miejscu kopalni...

Z okazji jubileuszu 150-lecia górnictwa węglowego w naszym mieście zaplanowano wiele ciekawych przedsięwzięć o których będziemy informować w kolejnych numerach „Adalbertusa”.

Jarosław Wroński

II KONKURS POETYCKI IM. O. LUDWIKA WRODARCZYKA

Rusza druga edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Sługi Bożego o. Ludwika Wrodarczyka OMI.

Organizatorem konkursu jest Szkoła Podstawowa nr 1 im. Adama Mickiewicza w Radzionkowie. Honorowy patronat nad konkursem objęli: burmistrz Radzionkowa dr Gabriel Tobor i prowincjał Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Polsce dr hab. o. Paweł Zając OMI. Duchowy patronat objęli nadto: superior misji „Sui Iuris” w Turkmenistanie, o. Andrzej Madej OMI oraz superior Delegatury Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej na Ukrainie i w Rosji, o. Paweł Wyszowski OMI.

Nasz „Adalbertus” patronuje medialnie temu przedsięwzięciu!

W konkursie poetyckim mogą wziąć udział dzieci i młodzież w wieku od 9. do 19. lat. Tematyka nadesłanych wierszy może być bardzo szeroka. Powinna jednak w dowolny sposób nawiązywać do wartości chrześcijańskich, ponieważ to właśnie takie wartości krzewił o. Ludwik Wrodarczyk.

Konkurs jest skierowany do osób piszących w języku polskim, mieszkających na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej oraz poza jej granicami. Każda osoba biorąca

udział w konkursie może nadesłać od jednego do trzech wierszy własnego autorstwa, które nie były nigdzie publikowane ani nagradzane.

Zgłoszenia należy przysyłać do **17 października 2021 r.**

Regulamin konkursu:

<https://ogolnopskikonkursypoetycki.blogspot.com/p/regulamin.html>





GOŚCIE Z ITALII, RUMUNII I FRANCJI

31. Światowe Dni Młodzieży odbyły się 5 lat temu w Krakowie, w dniach 26–31 lipca 2016 roku. Spotkanie młodych przebiegało pod hasłem „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7). Światowe Dni Młodzieży w Krakowie zgromadziły ponad 2 miliony osób z całego świata. Nasza parafia gościła Europejczyków, a w naszym dekanacie byli jeszcze goście z Meksyku, Wenezueli, Argentyny, USA, Ugandy, Brazylii i Kolumbii.

19 lipca 2016 roku przybyli do nas Włosi, a dzień później grupa z Rumunii. Po powitaniu w Centrum Młodzieży goście udali się do radzionkowskich rodzin. Pierwsze dni obfitowały w spotkania dekanalne. Nie zabrakło też wyjazdów na Jasną Górę, do chorzowskiego skansenu, „Muzeum Chleba” oraz obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W sobotę 23 lipca, 30-letnimi renówkami, nadjechali Francuzi i zaparkowali na Farskim Ogrodzie. Był z nimi ks. Ireneusz Brach. W niedzielę wszyscy goście uczestniczyli w uroczystej sumie włączając się w Liturgię. Przy ołtarzu także stanęli duchowni goście (również grekokatolicy): ks. Viorel Ci-



drea, ks. Don Davido Halare, o. Angelo Narcis Pop, dk. Giacomo Pompei. Po radzionkowskim obiedzie uczestnicy spotkali się na adoracji Najświętszego Sakramentu z pięknym śpiewem chóru z Lyonu. Potem jeszcze odbyła się zabawa na Farskim Ogrodzie z udziałem rodzin przyjmujących naszych gości. W poniedziałek 25 lipca młodzież wyruszyła do Krakowa.

Pięknie podsumował te dni ks. Ireneusz Brach: „Nasze spotkanie w Radzionkowie stało się spotkaniem na Górze Karmel. Każdy dał z siebie wszystko. Pielgrzymi dali swój czas, siły

i trud organizacyjny. Radzionkowskie rodziny podarowały serdeczną gościnę – od serca, pokazały też, co to w „realu” znaczy „gość w dom – Bóg w dom. Spotkałiśmy Boga w drugim człowieku. W Kościele jesteśmy jedną wielką rodziną”.

Nasi parafianie wybrali się także na spotkanie z papieżem Franciszkiem na Jasnej Górze. Kilkanaście osób wyruszyło dwoma busikami „spod” naszego kościoła. A działa się to wszystko 5 lat temu, 28 lipca 2016 roku.

Jacek Glanc

TAM-TAMY, GOSPEL I ARBUZ NA GŁOWIE...

Dokładnie 5 lat temu, 28 sierpnia 2016 roku, gościliśmy w naszej parafii klaretyna o. Romana Woźnicę, który „przywioził” także do nas zespół „Claret Gospel” z Wybrzeża Kości Słoniowej. O. Roman głosił u nas niedzielną homilię, zaś podczas sumy członkowie zespołu, przyodziani w afrykańskie kolorowe i wzorzyste stroje, włączyli się w liturgię pięknymi śpiewami. Szczególnie efektowna była procesja z darami, która w rytm tatum-tamów ze śpiewem afrykańskiej pieśni „na ofiarowanie” tanecznym krokiem zbliżała się do stopni prezbiterium. Nasi goście, poza hostiami i ampułkami z winem i wodą, przynieśli do ołtarza misy z tykwy wypełnione owocami. Jedna z dziewczyn podążyła w tej procesji z arbuzem na głowie, co nie

przeszkadzało jej w radosnym bujaniu ciałem. Ostatecznie pękatego arbuza przejął prosto z głowy nasz Ksiądz Proboszcz. Po każdej Mszy św. można było nabyć afrykańskie pamiątki misyjne oraz nagrania zespołu, który gustując w „czarnej” muzyce gospel, nie stronił też od utworów klasycznych śpiewanych w języku francuskim, angielskim, łacińskim i okolicznościowo - polskim. Po południu kościół zapełnił się parafianami, którzy z radością oczekiwali na koncert „Claret Gospel”. To był afrykański żywioł. Wspaniałe tańce z 5 krajów i kilkunastu grup etnicznych w oryginalnych strojach, makijażach i fryzurach z Czarnego Łądu. Do tego pieśni w językach lokalnych Wybrzeża Kości Słoniowej, Burkina Faso i Liberii z akompaniamentem afrykańskiego instrumentarium – grzechotek, balafonów i kalebastów.

Na zakończenie odbyła się jeszcze wymiana pamiątkowych prezentów i wspólny śpiew z parafianami pieśni „Abba Ojciec”, wszak żywy w nas był czas Świątynnych Dni Młodzieży w Krakowie.

Jacek Glanc



DO ZOBACZENIA PANIE KAROLU!



Zwielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci śp. Pana Karola Gruszki. Zapamiętaliśmy go z długoletniej i niezawodnej pracy w naszym kościele oraz przy obejściu naszego kościoła. Dzięki Jego zaangażowaniu było nam ciepło, nie człapaaliśmy w śniegu, nie ślizgaliśmy się na opadłych liściach, bezpiecznie stąpaliśmy w czasie ślizgawicy. Ceniliśmy też jego obecność w zakrystii, aktywność podczas procesji Bożego Ciała i w czas zaduszkowy na cmentarzu.

20 lipca o godz. 9:00, rozpoczęły się ceremonie pogrzebowe śp. Karola Gruszki. Mszy św. żałobnej przewodniczył ks. dziekan Damian Wojtyczka z koncelebrującym ks. Błażem Brykiem.

W homilii Ksiądz Proboszcz wspominał ofiarne zaangażowanie p. Karola we wszelkie działania „przy kościele”, akcentując zwłaszcza wielką dokładność w pracach pozornie „niewidocznych”, wykonywanych „na kolanach, blisko ziemi”. Przypomniał także zimowe odśnieżania o godz. 3:30 nad ranem, bo przecież „droga do kościoła musi być czysta i bezpieczna”, a także mozolne zgrabianie ciągle spadających liści według zasady „samo się nic nie robi”.

Na zakończenie „przemówił” do nas śp. p. Karol w tradycyjnym podziękowaniu. Objął słowem wszystkich, a zakończył je słowami skierowanymi do panów posługujących w kościele: „Trzymajcie się chopy!”... Cały Pan Karol!

Jacek Glanc

ŚWIĘTOWOJCIECHO

55. ROCZNICA ŚMIERCI KS. IDZIEGO OGIERMANA-MAŃSKIEGO (1900-1966)

Ks. Idzi Ogierman urodził się w 1900 roku w Radzionkowie. Wzrastał w atmosferze głębokiej religijności i polskości, szczególnie za sprawą ojca - Józefa, działacza niepodległościowego. To właśnie ojciec uczył Idziego w domu gry na fortepianie. Dostrzegając nadzwyczajny talent Idziego chciano wysłać go do Hamburga. Józef wybrał mu jednak miejsce w Zakładzie Salezjańskim w Oświęcimiu. Tam zajął się nim sam dyrektor, ks. Antoni Hlond (Chlondowski), brat późniejszego prymasa Polski kard. Augusta Hlonda.

Drogę formacji salezjańskiej rozpoczęła w czerwcu 1917 roku w Pleszewie. Rok później przymusowo wcielono go do armii niemieckiej, z której uciekł i schronił się w domu salezjańskim w Daszawie. Zdekonspirowany i internowany przez Ukraińców dopiero po pół roku odzyskał wolność. Udał się do Krakowa, gdzie w 1920 roku złożył pierwsze śluby zakonne. Śluby wieczyste złożył 5 sierpnia 1925 roku. Tego samego roku wyjechał na studia teologiczne oraz muzyczne do Włoch.

Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk kard. Giuseppe Gamby w Bazylice Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Turynie, 7 lipca 1929 roku. Studia muzyczne w Warszawie rozpoczął we wrześniu 1930 roku, kończąc trzy wydziały: instrumentalny (organy), kompozycji i dyrygentury.

Potem ks. Idzi poświęcił się pracy wychowawcy w zakładach salezjańskich w Oświęcimiu, Aleksandrowie Kujawskim, Salezjańskiej Szkole Organistowskiej w Przemyślu i Różanymstoku, gdzie zastał go wybuch wojny. Lata okupacji spędził na Litwie. Po wojnie pracował duszpastersko i jako nauczyciel muzyki nieustannie komponując. W jego dorobku są: kantaty, msze, nabożeństwa, nowenny, pieśni i akompaniamenty organowe, hymny, a także muzyka do sztuk teatralnych, różne pieśni świeckie i piosenki.

Uwielbiał górskie wędrowki i prawie każdą wolną chwilę w ciągu roku spędzał w Tatrach, szukając muzycznych inspiracji, fotografując artystycznie i krajobrazowo oraz zbierając zioła.



W sierpniu 1966 roku ks. Idzi po raz ostatni przebywał w Tatrach. Wcześniej rano 15 sierpnia wybrał się przez Suchy Żleb na Giewont. Zginął tego samego dnia, schodząc swoim ulubionym szlakiem z grani tzw. Długiego Giewontu. Osobę ks. Idziego Ogiermana-Mańskiego upamiętnia pamiątkowy obelisk na terenie Pustelni br. Alberta na Kalatówkach.



50. ROCZNICA ŚMIERCI KS. JANA MATEI (1896-1971)

Ks. Jan Mateja urodził się 22 października 1896 roku w Radzionkowie, w górniczej rodzinie Wincentego i Elżbiety z domu Frej. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Radzionkowie uczył się w gimnazjum w Bytomiu. Wybuch I wojny

światowej uniemożliwił mu dalszą edukację. Został powołany do czynnej służby wojskowej i wysłany na front. Egzamin dojrzałości zdał dopiero po zakończeniu wojny w lipcu 1919 roku. Po maturze rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu

WE „PRO MEMORIA”

Wrocławskiego. W 1921 roku, razem z czterema kolegami pochodzącymi z Górnego Śląska, zdecydował się wyjechać z Wrocławia i kontynuować studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tym samym znalazł się w grupie, która dała początek powstaniu Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Święcenia kapłańskie przyjął 22 września 1923 roku w katedrze na Wawelu w Krakowie z rąk abp. Adama Stefana Sapiehy.

Jako wikariusz duszpasterzował w parafiach: św. Pawła w Nowym Bytomiu, Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Katowicach i św. Marii Magdaleny w Chorzowie Starym. W sierpniu 1936 roku został mianowany kuratusem nowo powstałej placówki duszpasterskiej w Ochojcu koło Katowic. Ks. Mateja doprowadził do poświęcenia tymczasowego kościoła oraz zakupił grunt pod budowę nowego kościoła i probostwa. Rozpoczęte prace budowlane przerwał

wybuch II wojny światowej, ale niedokończony kościół został benedykowany w czerwcu 1940 roku. Gdy w 1957 roku bp Stanisław Adamski erygował w Katowicach-Ochojcu parafię św. Jacka, ks. Mateja został mianowany jej pierwszym proboszczem. W uznaniu zasług otrzymał tytuł dziekana honorowego i radcy duchownego. Zmarł 15 sierpnia 1971 roku na probostwie w Katowicach-Ochojcu. Został pochowany na cmentarzu panewnickim w Ligocie.



Ks. Józef Markusik (Joseph Markuschik) urodził się 28 lutego 1893 roku w Radzionkowie, w rodzinie górnika Norberta i Berty z domu Frej. Po ukończeniu szkoły ludowej uczył się w gimnazjum humanistycznym w Bytomiu, gdzie zdał egzamin dojrzałości. Następnie rozpoczął studia na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Po wybuchu I wojny światowej został powołany do

45. ROCZNICA ŚMIERCI KS. JÓZEFA MARKUSIKA (1893-1976)

wojska pruskiego. W jego szeregach walczył na froncie francuskim i rosyjskim. Po zakończeniu wojny kontynuował przerwane studia. Święcenia kapłańskie przyjął 20 czerwca 1920 roku we Wrocławiu.

Jego pierwszą placówką wikariuszowską była parafia św. Maurycego w Berlinie. Jego pieczy powierzono tam także 2 szpitale, więzienie, klinikę chorób psychiatrycznych i 2 domy dla robotników sezonowych. Od 1920 roku był wikariuszem w parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Świętochłowicach.

W czerwcu 1926 roku zwrócił się do bpa Augusta Hlonda z prośbą o przeniesienie do diecezji wrocławskiej, co stało się za zgodą kard. Adolfa Bertrama. W kwietniu 1927 roku otrzymał nominację na prefekta w alumnacie wrocławskim. W grudniu 1933 roku, kard. Bertram mianował go proboszczem w parafii św. Jakuba Starszego Apostoła

w Skorogoszczu. Poważnie chorując został przeniesiony do parafii Narodzenia NMP w Łądku Zdroju, gdzie pomagał do 1956 roku. Następnie wyemigrował do Republiki Federalnej Niemiec. Przebywał krótko w Mannheimie i Hannoverze. Od lipca 1957 roku pełnił funkcję substytutu w Bannberscheid i wikariusza kooperatora w Wirges na terenie diecezji Limburg. Dwa lata później został mianowany proboszczem w parafii św. Małgorzaty w Dornburg-Dorndorf.

W kwietniu 1963 roku przeszedł na emeryturę. Po krótkim pobycie w Schwabisch Hall i Schenkelbergu postanowił powrócić do czynnej pracy duszpasterskiej. Przez kolejnych 10 lat był proboszczem w parafii św. Hildegardy w Limburgu. W czerwcu 1970 roku obchodził tam złoty jubileusz kapłaństwa. Zmarł 17 lipca 1976 roku w Szpitalu im. św. Wincentego w Limburgu.

Jacek Glanc

POŻEGNALIŚMY PANA DOKTORA JANA...

W sobotę, 14 sierpnia, o godz. 8:30, rozpoczęła się Modlitwa Różańcowa (prowadzona przez p. Agatę Kieras) poprzedzająca ceremonie pogrzebowe śp. Pana Doktora Jana Wrodarczyka. Mszę św. o godz. 9:00 sprawował ks. dziekan Damian Wojtyczka w asyście ks. prob. seniora Ludwika Kierasa.



Wzruszającą homilię wygłosił Ksiądz Proboszcz. Jej osnowę stanowiły słowa pieśni „Stary Krzyż”, zwłaszcza fraza: „(...) Lecz ja kocham ten krzyż (...) W nim ratunek ludzkości jest dan, lgnę do niego, a w niebie ten krzyż na koronę zamieni mi Pan”. Przypominając aktywność rodzinną, parafialną oraz medyczną śp. Doktora Jana Ksiądz Proboszcz akcentował wielki dar „ujmowania krzyża cierpienia” jego chorującym pacjentom. Nawiązał także do ostatniego okresu śp. Jana Wrodarczyka, w którym dużo było krzyża choroby i cielesnej słabości. W tym miejscu podkreślił, że śp. Pan Doktor „lgnął do tego krzyża” oraz wyraził przekonanie, że „w niebie ten krzyż na koronę zamieni mu Pan”.

Kontynuując homilię Ksiądz Proboszcz podjął też swoistą dyskusję ze znanym stwierdzeniem, iż „nie ma ludzi niezastąpionych”. Koncentrując



się na osobie śp. Doktora Jana stwierdził, że w przypadku niektórych osób jest ono nieprawdziwe, wszak: „(...) na miejsce po śp. Doktorze Janie zastępstwa nie ma”.

Na zakończenie Mszy św. żałobnej swoim pacjentom „podziękował” śp. Jan Wrodarczyk: „Serdecznie Wam dziękuję... Za to, że mieliście do mnie zaufanie, że zawieraliście mi to, co najcenniejsze, wasze – życie i zdrowie. Dziękuję, że dzięki Wam mogłem realizować swoje powołanie dane mi przez Pana Boga”.

Potem żałobnymi organowymi tonami pożegnał Drogiego nam Zmarłego p. Roman Kieras oraz muzycy z orkiestry dętej... I odprowadziliśmy

ODDAĆ GŁOS PANU BOGU...



śp. Doktora na nasz cmentarz. Piękny wieniec w imieniu Duszpasterskiej Rady Parafialnej i wszystkich Parafian złożyli nasi „Gospodorze”.

Warto dodać, że śp. Jan Wrodczyk był wieloletnim członkiem (ostatnio honorowym) Parafialnej Rady Duszpasterskiej cenionym za rozwagę wypowiedzi, życiową mądrość, rozsądek oraz wyważone opinie, płynące z autentycznej troski o dobre imię oraz religijne bogactwo Świątowojciechowej Wspólnoty. Starsi parafianie pamiętają także jego śpiewaczą aktywność w radzionkowskim Chórze „Harfa” oraz znaną miłość do muzyki klasycznej, chóralnej i operowej. W listopadzie 2020 roku, Pan Doktor Jan odebrał medal „Pro Christi Regno”, przyznany przez Metropolitę Katowickiego - „za zasługi w dziele budowania Królestwa Bożego w Archidiecezji Katowickiej”. Nie do przecenienia był medyczny kunszt Pana Doktora. Empatii, motywacji w terapii oraz szczerego współczucia ze strony Pana Doktora doświadczyło bardzo wielu parafian.

Dziękujemy Panie Doktorze!

Jacek Glanc

Bez wątpienia Enrico Caruso, syn ubogiego mechanika z Neapolu, miał jeden z najwspanialszych głosów w historii wokalistyki. Piękny liryczny tenor o złocistej barwie z ukrytą siłą i wolumenem. Jego głos nigdy nie sprawiał wrażenia ciężkiego. Nigdy też nie stracił wyjątkowo pięknego blasku górnych dźwięków, nawet wówczas, gdy wysokie „C” było już dla niego nieosiągalne (co się zresztą tenorom zdarza, Pavarotti też je stracił, a Domingo czy Carreras nigdy go nie mieli).

Caruso nigdy się nie oszczędzał. Występował po pięć razy w tygodniu, palił papierosy, do kolacji jadał lody w ilościach wielkich. A mimo to niezmiennie śpiewał doskonale, niezależnie od tego, czy był dramatycznym

... dokończenie na stronie 38

Z ŻYCIA PARAFII

CZERWIEC 2021

CHRZTY

1. Philip Chibueze Udemezue
2. Celina Janina Schelinger
3. Jędrzej Józef Bień
4. Melania Marta Stypa
5. Maria Róża Broncel
6. Marcin Wojciech Cieślak
7. Antoni Filip Horzela
8. Karol Marek Szulc
9. Jakub Antoni Kozi

POGRZEBY

1. + Franciszek Matuszek, lat 88
2. +Roman Golus, lat 66
3. +Rafał Hoinka, lat 40

JUBILACI

1. Alojzy Musialik – 90 rocznica urodzin
2. Emilia Sykułska – 85 rocznica urodzin
3. Elżbieta Książek – 85 rocznica urodzin
4. Anna Pietryga – 85 rocznica urodzin
5. Stefania Czekala – 75 rocznica urodzin
6. Anna Waluda – 90 rocznica urodzin

ŚLUBY

1. Damian Misz i Anna Rachwał
2. Krzysztof Lizurek i Kinga Gierat
3. Michał Matyja i Monika Kądziała
4. Szymon Nowak i Dominika Bistuła
5. Marek Walorski i Natalia Wojtasik
6. Artur Lipiński i Alina Urbańczyk
7. Rafał Zalewski i Klaudyna Piotrowska

LIPIEC 2021

CHRZTY

1. Alicja Julia Ochmańczyk
2. Zuzanna Dorota Bystrzanowska
3. Jan Krzysztof Owczarek
4. Tomasz Marek Szewczyk
5. Tymon Marcin Ucieszyński
6. Bartłomiej Andrzej Noras
7. Jakub Henryk Mateja
8. Liliana Anna Dobies
9. Zoja Agnieszka Boś

POGRZEBY

1. + Irena Boguś, lat 74
2. + Agnieszka Somorowska, lat 89
3. +Edward Kozłowski, lat 80
4. + Genowefa Frej, lat 80
5. +Karol Gruszka, lat 78
6. +Henryk Cuber, lat 80
7. +Joanna Kupczyk, lat 65
8. +Jan Czekala, lat 78
9. +Paweł Dzieciuchowicz, lat 65
10. +Józef Szoltysik, lat 87
11. +Leszek Haratyk, lat 70
12. +Kazimierz Szczepny, lat 74
13. +Józef Gałeczka, lat 79
14. +Ryszard Szopa, lat 75
15. +Antoni Krzykawski, lat 64

JUBILACI

1. Gabriel i Beata Skalscy – 25 rocznica ślubu
2. Henryk Boncol – 70 rocznica urodzin
3. Anna Gałuszka – 85 rocznica urodzin
4. Antoni Sobczyk – 70 rocznica urodzin

ŚLUBY

1. Michał Boguwolski i Ilona Klimczak
2. Adrian Waluszczak i Agnieszka Lisińska

REDAKCJA ADALBERTUSA:

Redaktor prowadzący: Jacek Glanc

Opieka duchowa: ks. Marcin Maszczyk

Autorzy tekstów: Jacek Glanc, Renata Cogiel, Joanna Plesińska, Gizela Sznajder, Marzena Nordyńska-Sobczak, Magdalena Synecka, Jarosław Wroński

Korekta: Gizela Sznajder

Zdjęcia: Jacek Glanc, (www.catholic.com, www.unsplash.com, wikipedia)
zdj. na okładce: Diego Delso/wikipedia

Druk: www.macgraf.pl

* * * * *

„W obiektywie radzionkowskiego Adalbertusa”:
www.facebook.com/w.obiektywie.radzionkowskiego.adalbertusa

Otellem z dzieła Verdiego, czy lirycznym Nemorinem z „Napoju miłosnego” Donizettiego.

Kiedyś zapytano go, skąd pochodzi moc jego głosu. Caruso odrzekł: „Najważniejsze, to oddać głos Panu Bogu”. Oddać zaś trzeba go na dwa sposoby. Piękny głos i talent to dar Pana Boga, więc to Jemu trzeba dedykować śpiewanie. Przez piękne zaś śpiewanie Pan Bóg może przemówić do człowieka jako źródło wszelkiego piękna i miłości.

Nie trzeba być kryształowym sopranem ani niskobrzmiącym basem

na miarę Adama Didura. Wystarczy odczuwać lekki dreszczyk słysząc piękne dźwięki, a przede wszystkim zaprzyjaźnić się ze swoim głosem i odkryć w nim cząstkę przyrodzonego talentu. Nade wszystko zaś trzeba chcieć swój jedyny w swoim rodzaju głos - oddać Panu Bogu!

Potem zaś warto znaleźć dla siebie miejsce pośród wokalistek i wokalistów radzionkowskiego Chóru Mieszanego „Harfa”. Kolejne pokolenia chórzystów zapewniają życie muzyce i pięknemu śpiewowi od 1919 roku. Każdy mówiąc Chór „Harfa”, myśli Radzionków.

Pani Prezes Jadwiga Wylenżek powiedziała mi kiedyś: „Chociaż sercem i duszą czujemy się młodo, wielu z nas ma wiele wiosenek w życiorysie. Potrzebujemy nowych silnych, gorących i młodych głosów! Czekamy na ludzi, którzy kochają śpiew i cenią sobie bliskość osób dzielących tą samą muzyczną pasję. Zapraszamy!”

A może pośród czytających te słowa jest już ktoś gotowy „oddać swój głos Panu Bogu” w radzionkowskim Chórze „Harfa”?

Jacek Glanc

DZIAŁO SIĘ PRZY NASZYM KOŚCIELE...

AKCJA: „FINAŁ MALOWANIA NAWY PÓŁNOCNEJ”



AKCJA: „KOSTKA NA DRODZE PROCESYJNEJ”



AKCJA: „PRACE W KAMIENIU”



AKCJA: „PRZY MURZE CMENTARNYM”



324. ŚLUBOWANA PIELGRZYMKA DO PIEKARSKIEJ LEKARKI CHORYCH



BŁOGOSŁAWIENSTWO KIEROWCÓW I POJAZDÓW



„ZA WSTAWIENNICTWEM MATKI NIEPOKALANEJ I ŚW. KRZYSZTOFA, PATRONA KIEROWCÓW, USTRZEŻ PANIE WSZYSTKICH, KTÓRZY BĘDĄ KORZYSTALI Z TYCH POJAZDÓW, OD WSZEŁKICH NIESZCZĘŚ DUSZY I CIAŁA...”



PANI EWA...

NASZA PIERWSZA WDOWA KONSEKROWANA

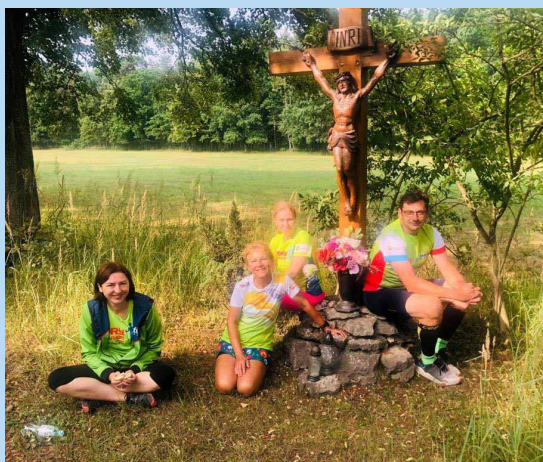


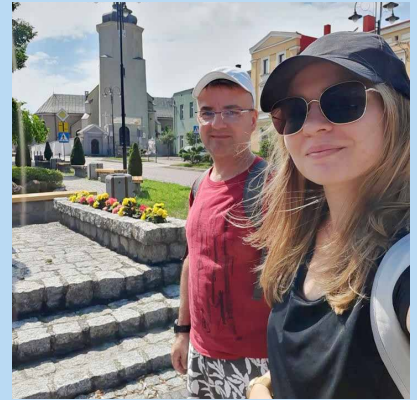
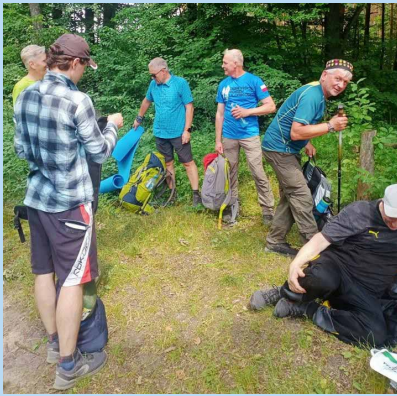
„TY, KTÓRY UŚWIĘCIŁEŚ OBLUBIENCZĄ WIĘZ Z NASZYMI MAŁŻONKAMI, UŚWIĘĆ TERAZ NASZE WDOWIEŃSTWO, A BARDZIEJ OWOCA NA STANIE SIĘ NASZA MISJA W KOŚCIELE I W ŚWIECIE.”

(WYJĄTEK Z „MODLITWY WDOWY”)



NA JASNOGÓRSKIM SZLAKU...





GNIEZNO – JASNA GÓRA – RADZIONKÓW 1986

